

TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

APW

NR. 43 (135)

CENA 20 MLS

M.P. 22 GRUDNIA 1946 R.

CHRZEŚCIJAŃSTWO

„Chrześcijanin wie, że praca ducha mimo ciągłych przeciwności i walk zdobywa świat dla siebie, że nawet poprzez klęski i często niedostrzegalne zwycięstwa idziemy do zamartwychwstania — historia świata prowadzi nas do wieczystej Jerozolimy“.

(J. Maritain)

Przez cztery lata w czasie wojny (1939-1942) papież Pius XII z okazji świąt Bożego Narodzenia ogłaszał orędzia, w których precyzował chrześcijański pogląd na organizację pokoju. Chrześcijaństwo — wiara, system teologiczny, system moralny i filozoficzny — rozrasta się w ostatnich czasach przez rozwinięcie chrześcijańskiej doktryny społecznej. Chrześcijaństwo daje podstawy moralne dla wprowadzenia w życie sprawiedliwości społecznej i sprawiedliwości w życiu międzynarodowym: podstawy pokoju społecznego i pokoju międzynarodowego. Przemówienia papieskie tworzą całość, w której każdy chrześcijanin może znaleźć system — światopogląd chrześcijański.

Żyjemy w czasach, w których problem chrześcijaństwa coraz bardziej porusza ludzi swą powagą — staje poprostu w centrum zagadnień naszego życia. Pamiętamy niezwykle stanowcze przemówienie papieża wygłoszone w roku obecnym w przeddzień wyborów we Włoszech, w którym to przemówieniu papież, jak nikt inny, jasno wskazał na niebezpieczeństwo sowieckiego komunizmu; uświadomił zarazem chrześcijanom konieczność stworzenia własnej aktywnej chrześcijańskiej polityki, która uratowała ludzkość przed katastrofą, jaką jej gotuje komunizm. Pamiętamy niedawne — również niezwykle stanowcze — orędzie wszystkich kardynałów, arcybiskupów i biskupów Stanów Zjednoczonych, pouczające o niebezpieczeństwach współczesnej polityki, która zagubiła busolę moralności. Na wiosnę tego roku odbył się zjazd przedstawicieli wszystkich kościołów protestanckich i prawosławnych, który radził w Genewie nad koniecznością wzmocnienia ich wpływu — dla ratowania ludzi

przed zaturaniem chrześcijańskich zasad moralnych. Zmarły niedawno wielki kardynał angielski Hinsley rzucił śmiałą myśl współpracy — bez względu na różnice dogmatyczne — katolików z protestanckimi wyznaniem dla wspólnej walki o rechrystianizację moralną świata. Jeżeli do powyższych faktów dodać ostatnią wielką reformę personalną w kolegium kardynalskim, zmierzającą do upowszechnienia promieniowania kościoła katolickiego na wszystkie kraje kuli ziemskiej i pewnego rodzaju zdecentralizowania życia kościelnego — otrzymujemy obraz ożywienia, które chrześcijaństwo wykazuje wewnątrz organizacji kościelnej. Ale znaczenie chrześcijaństwa jest dzisiaj także coraz lepiej rozumiane poza organizacją kościelną — w życiu świeckim.

W latach wojny zastanawiano się nad tym, co przyniesie druga wojna światowa w sensie nowych myśli i nowych kierunków ideowych. Dziś widzimy. Druga wojna światowa zrodziła wielkie ruchy chrześcijańsko-społeczne. Wyros-

ły one z głębokich przeżyć wojny, stanowią nową ideologię, która toruje sobie dziś drogę do przodującej w świecie pozycji. Tak jest we Francji, w Belgii, Holandii i Włoszech. Te nowe ruchy ideowo-polityczne są dobrze zorganizowane, ambitne w sięganiu po kierownictwo polityczne.

W Polsce, gdzie chrześcijaństwo — również poruszone przeżyciami wojennymi — nie ma warunków dla stworzenia własnych, nowych form działania politycznego czy społecznego, objawia ono odrodzoną swoją siłę w innej postaci. Fakt przesunięcia się przez Częstochowę we wrześniu — w jednym miesiącu — w związku z odbyciem aktu ofiarowania Sercu Matki Boskiej, około miliona ludzi, o czym donosiła prasa krajowa, stanowi dowód, jak bardzo żywe jest chrześcijaństwo w Polsce.

Czym się tłumaczy ten masowy w Europie zwrot ku chrześcijaństwu? — To cywilizacja zachodnia odwraca się od materializmu, szuka swoich zagubionych podstaw religijnych i moralnych. To

człowiek, który w czasie wojny przejrzał do dna rzeczywistą wartość współczesnej kultury, który przeszedł przez otchłań zezwierzeczenia — to człowiek, który szuka innej prawdy: prawdziwego sensu życia. A wytłumaczenie tego może znaleźć tylko w światopoglądzie chrześcijańskim. Tak oto rodzi się postawa wiary u współczesnego i nowoczesnego człowieka. „Jam jest Bóg Twój, który cię wywiódł z domu niewoli“ — takie motto daje Rudzka swej do głębi wstrząsającej książce o przeżyciach w Rosji. Ta sama myśl kieruje dzisiaj ludźmi, którzy po wojnie zrozumieli, że świat cywilizacji współczesnej jest także domem niewoli. Szukają drogi wyjścia — i w tych poszukiwaniach wchodzi na drogę poznania Boga. Chrześcijaństwo zaczyna znów nabierać żywej treści, staje się znów własnością naszą.

Warunki niewoli, w których znalazła się dzisiaj ludzkość są dziełem dwóch ideologii: z jednej strony marksistowskiego komunizmu, z drugiej strony liberalistycznego kapitalizmu. Obydwie te ideologie są materialistyczne i achrześcijańskie. Marksistowski komunizm, zaszczerpiony na żywotnym organizmie narodu rosyjskiego, przeżywa dziś okres swej wielkiej prężności i zdobywczości, płynącej z ogromnej wiary w zwycięstwo „ewangelii“ komunistycznej nad światem. Wojna wzmocniła komunizm, podmurowała jego wiarę w dalsze zwycięstwa. Inaczej ze światem filozofii liberalnej, światem kapitalistycznym, światem kultury zachodniej. Wprawdzie liberalizm kapitalistyczny stworzył cywilizację techniczną, jakiej historia dotąd nie знаła, ale — zapatrzony w zdobycze rozumu ludzkiego — wyznaje achrześcijańską religię postępu, religię także materialistyczną i uznającą jedynie najwyższy autorytet rozumu ludzkiego.

O ile wojna wzmocniła komunizm, o tyle podważyła wiarę w ideologię rządzącą światem kultury zachodniej. Religia materialistycznego postępu, religia doskonałości rozumu ludzkiego jest dziś na tle wyników dwóch wo-

(Dokończenie na str. 10)



Dzwony Betlejmskie ogłaszają rok rocznie na falach eteru całemu światu dzień Bożego Narodzenia.

Wszystkim Polakom w Polsce i rozsiانym na tułaczce w świecie życzymy w dniu Bożego Narodzenia mocy ducha i przesyłamy wyrazy wiary w lepsze jutro, niosące zwycięstwo solidarnej pracy wszystkich ludzi dobrej woli.

SYN ROOSEVELTA OSKARŻA...

I

Churchill, zwrócił się niedawno z gorącym apelem do społeczeństwa brytyjskiego, by składało datki na budowę wielkiego pomnika ku czci zmarłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta. W ostatnim czasie doszły do wiadomości publicznej ciekawe szczegóły, dotyczące stosunków między b. premierem brytyjskim a zmarłym wodzem narodu amerykańskiego. Ralph Ingersoll ujawnił w swej książce „Top Secret“ (recenzję z tej książki zamieściliśmy na łamach Nr. 34 „Tygodnika APW“ z dnia 4 sierpnia b.r.), że na krótko przed śmiercią Roosevelta, wybuchł dość poważny konflikt między Churchillem a prezydentem. Również i inni autorzy pamiętników z czasu ostatniej wojny wspominają o tych konfliktach. Churchill zaś, jakby w odpowiedzi na te wszystkie rewelacje, stanął na czele inicjatorów budowy pomnika Roosevelta w Anglii, chcąc w ten sposób wykazać światu, że wszelkie wiadomości o rzekomych nieporozumieniach między nim a prezydentem U.S.A. — są nieprawdziwe.

Ataki na Churchilla nie ustają jednak. Nie uciekł jeszcze hałas dookoła książki Ingersolla, a oto ukazała się w Ameryce nowa sensacyjna publikacja — tym razem pióra samego syna zmarłego prezydenta, Elliota Roosevelta, p.t. „As He Saw It“ („Tak jak On to widział“). Prezydent Roosevelt zwykł był zabierać ze sobą w czasie podróży politycznych jednego z najbliższych członków rodziny i tak się złożyło, że syn Elliot towarzyszył mu na konferencjach na Atlantyku, w Casablance, w dwóch konferencjach kairskich, a w końcu na konferencji w Teheranie.

Mimo, że Ingersoll jest bez wątpienia pisarzem o wiele zdolniejszym od Elliota Roosevelta, to jednak materiał zawarty w książce młodego Roosevelta ma o wiele większe znaczenie. Po pierwsze był on obecnym na szeregu ważnych konferencji. Po drugie — przysłuchiwał się rozmowom między rzeczoznawcami i doradcami „dwóch wielkich“, a następnie „wielkiej trójki“, do uszu jego dochodziło wiele dyskretnych wiadomości zza kulis. Wreszcie po trzecie, co najważniejsze, w czasie wolnym od narad oficjalnych rozmawiał z ojcem swym na wszelkie oficjalne i nieoficjalne tematy — na tematy, o których mówi się głośno i na takie, które podaje się jedynie z ust do ust. Na podstawie dokonanych notatek Elliot Roosevelt wydał książkę o swym wielkim ojcu i o jego stosunku do pozostałych partnerów.

Słowa napisane przez młodego Roosevelta są bardzo nieprzyjemne dla Churchilla i Brytyjczyków, to też bardzo szybko posypały się liczne głosy ostrej krytyki i oskarżenia o „świadome przekręcanie faktów i falszowanie cytatów“.

Dlaczego — zapytuje prasa angielska — Elliot Roosevelt nie zaznacza w swych pamiętnikach, które szczegóły zapisał natychmiast po rozmowie z ojcem, a które są jedynie wytworem jego pamięci? Dlaczego podaje uwagi zmarłego prezydenta tylko w sposób urywkowy i zniekształcony? Czemu nie przytacza prowadzonych rozmów w całości? Wszak jest nie do pomyślenia, aby w rozmowach ze swym synem zmarły prezydent używał stale ostrych słów krytyki i napaści na Churchilla i rząd brytyjski. Cytaty zaś podane przez autora zostały jakby specjalnie dobrane, celem wykazania rzekomego antybrytyjskiego nastawienia jego ojca.

Dyskusje i krytyka tego rodzaju mogą się ciągnąć bardzo długo. Zapewne Churchill, lub ktoś z jego bliskich współpracowników odpowie szczegółowo na wywody młodego Roosevelta. Przejdźmy choćby pobieżnie tę nader interesującą publikację.

II.

Głównym motywem książki p.t. „As He Saw It“ jest wykazanie, że Roosevelt widział w drugiej wojnie rodzaj rewolucji światowej, która zmieni oblicze świata. Miał on nadzieję, że uda mu się nie tylko odnieść zwycięstwo nad nazizmem, ale również dopomóc do stworzenia nowego porządku światowego, w którym imperializm przestalby istnieć, a w miejsce wad dawnego ustroju zaprowadzony zostałby nowy porządek postępowy i demokratyczny pod względem społecznym i gospodarczym — porządek, w którym wszystkie narody świata byłyby równe w swych obowiązkach i uprawnieniach. Należy zaznaczyć, że zarówno strona wypowiadająca się za książką Roosevelta, jak również ostro ją krytykująca — nie wątpi, że takie były istotne cele wojenne zmarłego prezydenta. Ale to jest dopiero jedna część wspomnianej publikacji.

Zasadnicza teza drugiej części głosi, że W. Brytania Churchilla była główną przeszkodą w realizacji tego szczęśliwego ustroju, że wojna wybuchła w wielkiej mierze na skutek imperializmu brytyjskiego i że kierownictwo wojny znajdowało się pod ciągłym oddziaływaniem trosk Churchilla o utrzymanie i zachowanie całości imperium Zjednoczonego Królestwa.

Autor przedstawia Churchilla w bardzo ujemnych barwach. Zdaniem młodego Roosevelta, wielki czar osobisty Churchilla, jego niezwykle talent krasomówczy — uwidoczniają tkwiące w nim wady. Omawiana książka zawiera wprawdzie również szereg mocnych uwag i ataków pod adresem imperializmu francuskiego i holenderskiego, jednak główny

atak skierowany jest przeciwko W. Brytanii Churchilla.

Sprawozdania z przebiegu historycznych spotkań „dwóch wielkich“ rozpoczynają się od opisu floty, zakotwiczonej w pobliżu Argentyny. Znajduje się tam olbrzymi okręt „Prince of Wales“, który przywiózł Churchilla oraz okręt „Augusta“, na pokładzie którego przebywa prezydent Roosevelt ze swoimi dwoma synami, Eliotem i Franklinem. Niebawem Churchill przybywa na pokład „Augusty“ i odrazu dochodzi do pierwszego „nieporozumienia“. Zdecydowano z góry, by na konferencję nie dopuścić przedstawicieli prasy, a oto Churchill sprowadził ze sobą wielką grupę dziennikarzy w mundurach oficerów brytyjskich. Przybył on — pisze autor — z jednym i wyłącznym celem: nakłonienia Ameryki, by przystąpiła do wojny. Równocześnie Churchill okazywał wielkie zaniepokojenie poważnymi dostawami Stanów Zjednoczonych dla Rosji na zasadzie ustawy „Lease and Lend“. Elliot Roosevelt twierdzi, że Churchill przekonywał prezydenta, iż wszelka pomoc wysłana Rosji jest bezcelowa i że w końcu i tak to wszystko, ponad wszelką wątpliwość, przepadnie...

Oto w jakim świetle Elliot Roosevelt przedstawia z miejsca swoim czytelnikom postać byłego premiera brytyjskiego.

III.

Podczas jednej z przerw w czasie odbywającej się konferencji na wodach Atlantyku, prezydent Roosevelt powiedział — wedle relacji Elliota — do swego syna: „W przeszłości niemieckie i brytyjskie czynniki gospodarcze działały w kierunku wyrugowania nas ze światowego rynku handlowego — obecnie zaś W. Brytania i Niemcy walczą przeciwko sobie. Jak winniśmy obecnie postąpić?“

Brytyjczy krytycy zarzucają autorowi: Czyż można wierzyć, że Roosevelt wypowiedział podobne słowa? Wszak był on tym, który wiedział doskonale, że Ameryka w końcu przystąpi do wojny po stronie W. Brytanii, a w czasie konferencji atlantyckiej ustawa „Lease and Lend“ działała już pełną parą... Ci, którzy bronią syna zmarłego prezydenta przed atakami krytyki brytyjskiej, twierdzą, że Roosevelt pragnął bezwzględnie klęski hitlerowców, ale nie znałczy to bynajmniej, że równocześnie nie pragnął także i osłabienia potencjału gospodarczego W. Brytanii, głównego rywala amerykańskiej ekspansji przemysłowej po wojnie. I dlatego też — twierdzą oni — rewelacje i cytaty młodego Roosevelta zasługują na wiarę.

Nieco dalej autor cytuje słowa prezydenta: „Ameryka nie pomoże W. Brytanii odnieść zwycięstwa w tej wojnie po to, ażeby w dalszym ciągu ugniatła ona swymi butami narody kolonialne“... W tym duchu opisuje Elliot Roose-

velt spotkanie, które zrodziło Kartę Atlantycką. Churchill bronil „przestarzałego“ ustroju kolonialnego, Roosevelt zaś dowodził, że nastąpiły „nowe czasy“. W końcu — powiada Elliot — Churchill był zmuszony ustąpić. Tenże Churchill, który uroczyście zapewniał, że nie objął steru rządu po to, by przyłożyć ręki do likwidacji imperium brytyjskiego, musiał przyznać słuszność prezydentowi Rooseveltowi i złożyć mu przyrzeczenie w duchu „nowych czasów“. I młody Roosevelt dodaje: „Przyznanie Churchilla, że bez pomocy Ameryki imperium brytyjskie zejdzie z areny świata, zawierało również smutne pogodzenie się z faktem, że dotychczasowa brytyjska polityka kolonialna nie ma więcej racji bytu, że usiłowania brytyjskie opanowania handlu światowego spełzną na niczym i że również dążenia W. Brytanii, aby doprowadzić do konfliktu między Ameryką a Rosją — nie dadzą pozytywnego wyniku“.

W jednej z rozmów ze swoim synem, zmarły prezydent powiedział: „Nie bierzemy udziału w tej wojnie po to, ażeby dopomóc im (Brytyjczykom) w realizacji ich przestarzałych doktryn imperialistycznych, odpowiednich dla czasów średniowiecza“. W relacji z innej rozmowy Elliot przytacza znów następujące słowa swego ojca: „Po zwycięstwie nie zamierzamy wcale siedzieć z założonymi rękoma i przypatrywać się, jak metody brytyjskie powstrzymują rozwój świata w Azji i w wielu państwach europejskich“.

Syn Roosevelta potwierdza również oskarżenia Ingersolla, że Churchill sprzeciwiał się stanowczo otwarciu drugiego frontu we Francji i walczył z całym siłą o przyjęcie jego planu podjęcia wielkiej ofensywy we Włoszech i na Bałkanach, chcąc za wszelką cenę wyprzedzić posuwające się naprzód armie sowieckie. Churchill występował również przeciw generalowi Marshallowi, gdyż ten ostatni nie chciał zgodzić się na jego plany i na skutek silnego nacisku ze strony premiera brytyjskiego, najwyższe dowództwo wojsk sojusznicznych w Europie objął nie Marshall, lecz Eisenhower.

Jaką intencją kierował się młody Roosevelt wydając tę książkę?

Pragnął on zapewne przypomnieć opinii publicznej, że wojnę prowadzono pod wzniosłymi hasłami idealistycznymi, że w sercach wielu tkwiły nadzieje na zbudowanie świata nowego i lepszego. Nadzieje te jednak zwołna się rozwiewają, główne zasady ideowe poszły w kąć zapomnienia, świat zaś kroczy nieustannie ku nowej katastrofie, większej i straszniejszej, aniżeli ostatnia wojna. Dlatego też Amerykanie winni pamiętać o celach wojny, tak jak je pojmował zmarły prezydent i winni walczyć o wolność

(Dokończenie obok)

W POLSCE I O POLSCE

URABIANIE OPINI

PUBLICZNEJ

Radio warszawskie ogłosiło oficjalny tekst układu o współpracy pomiędzy PPS a PPR. Nazywa ten układ ważnym wydarzeniem w życiu politycznym Polski „zespalaącym dwa wielkie stronnictwa robotnicze i kładącym kres wszelkiej dwutorowej działalności sfer robotniczych — w interesie mas pracujących“. W pierwszym punkcie układ wypowiada zasadę, że konieczne jest „utrwalenie osiągnięć dotychczasowych... ugruntowanie demokracji ludowej... zwalczanie wszelkiego szkodnictwa oraz złamanie reakcji“. Partie wiążące się układem będą współpracowały pod tym hasłem głównym, przy czym zobowiązują się wzajemnie do uzgadniania wszelkich kroków politycznych, które zechcą podjąć. Będą zwalczały wspólnie wszystkie elementy, które wykazują tendencje antysowieckie, będą wychowywały swoich członków w tym samym duchu. Celem tej współpracy jest „pełna likwidacja faszyzmu“. Obie partie będą zwalczały Polskie Stronnictwo Ludowe, które „stało się obecnie siedliskiem reakcji i schroniskiem sił podziemi“.

Punkt drugi porozumienia wymienionych partii stwierdza, że uznają się one nawzajem jako „równorzędne organizmy polityczne, szanujące swoje struktury wewnętrzne“. Ten punkt stanowi jednak tylko zasłonę dymną dookoła właściwych intencji politycznych układu. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że o żadnej równorzędności nie może w danym wypadku być mowy i że czynnikiem decydującym jest komunistyczna PPR, do której owa „druga partia“ będzie musiała nagiąć się całkowicie. Ma to szczególne znaczenie w obecnym okresie przedwyborczym tj. w okresie konsekwentnego tępienia wszelkich poglądów politycznych, sprzecznych z dyrektywą reżimu. Będzie to miało również znaczenie na terenie wychowania młodzieży, a to wobec faktu, że obie partie uznały w końcowym punkcie układu konieczność zbliżenia się do orga-

(Dokończenie ze str. 2)

wszystkich narodów we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej.

Książka Roosevelta wywołała burzę nie mniejszą, aniżeli swego czasu publikacja Ingersolla. Ostre napaści przeciwko niemu zapewne wkrótce przybiorą jeszcze na sile. Dotyczy to, oczywiście, w pierwszym rzędzie krytyki brytyjskiej. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że wpływ tej książki na opinię amerykańską będzie olbrzymi, nikt bowiem z krytyków w St. Zjednoczonych nie posądza Elliota Roosevelta o „przekręcanie faktów“ i „fałszywe cytowanie“ słów jego ojca. Amerykanie poczynają odczuwać swoje mocne i decydujące stanowisko w świecie.

B.

nizacji młodzieżowych i zobowiązały się skłonić członków organizacji TUR (Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych) oraz Związku Walki Młodych do zawarcia odpowiedniego porozumienia.

W Warszawie odbył się kongres ogólnopolski Stronnictwa Pracy, a raczej tej jego części, która się wylamała z pierwotnej organizacji i poszła na współpracę z reżimem bez żadnych zastrzeżeń. Kongres dał wyraz właśnie temu programowemu stanowisku rozłamowców, którzy stwierdzili, że będą współpracowali „w ramach bloku prorządowego i do wyborów pójdą razem z innymi partiami demokratycznymi, jako jedna całość“. Jest rzeczą znamioną, że na zjeździe tym przedstawiciele PPR podkreślili wielką dojrzałość społeczną Stronnictwa Pracy i jego zasługi na polu mobilizacji szczerze demokratycznych elementów narodu polskiego. Zdaniem PPR tj. czynnika, który najintensywniej podkopuje w Polsce światopogląd chrześcijański, Stronnictwo Pracy dowiodło, iż nie ma sprzeczności pomiędzy ideologią chrześcijańską a demokracją ludową.

Do tego samego wniosku prowadzi credo polityczne PSL „Nowe Wyzwolenie“. Prezes tego, również rozłamowego, stronnictwa wiceminister sprawiedliwości Tadeusz Rek złożył deklarację w duchu ultra-reżimowym, odseparowującą się w sposób stanowczy od wszelkich elementów „podziemia“ i co więcej, wyrażającą gotowość dalszego zacieśnienia „przyjaźni“ ze Zw. Sowieckim.

W Warszawie odbyła się plenarna sesja Centralnej Komisji Związków Zawodowych, Przewodniczący jej oświadczył, że związki zawodowe uprawiają politykę pokrywającą się w zupełności z polityką rządu jedności narodowej i że pójdą do wyborów w ramach bloku 4 stronnictw demokratycznych.

Gdy tak się dzieje w obozie sfalszowanej myśli politycznej polskiej, przedstawiciel tzw. opozycji p. Mikołajczyk — według szwedzkiej gazety „Morgen Tidningen“ — „ledwo utrzymuje równowagę i czyni wielkie wysiłki, by się nie stoczyć po równi pochyłej“. Jak widzimy, totalistyczna robota w kierunku niszczenia wszelkich niezależnych opinii politycznych i pozostawiania na placu jedynie poglądu „rządowego“ — konsekwentnie postępuje naprzód.

„WOLNOŚCI“ BIERUTA

Przed sądem wojskowym w Łodzi odbyła się rozprawa przeciwko łódzkiemu robotnikowi, oskarżonemu o podżeganie do strajku, który objął przeszło półtora tysiąca robotników. Oskarżony skazany został na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw. Sąd w uzasadnieniu potępił strajk „jako metodę nieusprawiedliwioną w obecnym ustroju, który przez wzmoczenie produkcji dąży do po-

prawy bytu świata pracy“. Warto z tym zestawzić fakt, że w „faszystowskiej“ Polsce świat pracy miał możliwość bronienia się w drodze strajku przed wyzyskiem.

Coraz jaśniej zarysowuje się w świetle faktów „swoboda pracy dziennikarzy zagranicznych w wolnej Polsce“. Do dziś komentowany jest na łamach prasy angielskiej fakt wydalenia z Warszawy korespondenta „Sunday Times“. Korespondent ten napisał w swym artykule, że w Hrubieszowie 50% personelu policji bezpieczeństwa, używanej przeciwko partyzantom antykomunistycznym, pochodzi z szeregów N.K.W.D. Warszawskie „MSZ“ nie mogło strawić tej niewygodnej prawdy, jak również nie uznało za właściwe poprzestać na nadesłaniu zwykłego sprostowania, lecz sięgnęło do repertuaru represji.

W końcu ubiegłego miesiąca rzecznik MSZ udzielił korespondentom zagranicznym na konferencji prasowej ostrzeżenia, że „muszą oni być gotowi do poniesienia konsekwencji za wysyłanie niecisłych wiadomości z Polski“. Zresztą dodać należy, że nie tylko dziennikarze, ale i wszelkie osoby z nimi współpracujące narażone są na represje ze strony administracji warszawskiej. Klasycznym przykładem tego rodzaju polityki może być świeży fakt aresztowania trzech tłumaczy polskich, którzy obsługiwali dziennikarzy brytyjskich i amerykańskich. Sprawa represji wobec dziennikarzy zagranicznych oparla się o Izbę Gmin, w której wiceminister Mayhew odpowiedział na interpelację posła Savory'ego, że rząd brytyjski wyraził rządowi warszawskiemu swoje zdumienie i ubolewanie z powodu tego rodzaju faktów.

Na tle tych incydentów rysuje się „złota myśl“, którą wypowiedział Bierut z okazji omawiania z nim przez dziennikarzy zagranicznych ich bolączek, związanych z cenzurą. Prezydent K.R.N. stwierdził mianowicie: „Prawda jest wyrazem opinii większości, dlatego należy chronić społeczeństwo przed opinią mniejszości“.

O wiele ważniejsza jednak — i wstrząsająca — jest sprawa sowieckiego planu deportacji 800.000 Polaków na Syberię. Poseł Savory wniósł w tej sprawie zapytanie do podsekretarza stanu brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych twierdząc, że istnieje szczegółowy plan deportacji, który ma objąć całą inteligencję polską. Prof. Savory, jak wynika z jego interpelacji, znajduje się w posiadaniu szczegółów tego planu i gotów jest przedstawić urzędowi spraw zagranicznych odnośne szczegóły. Administracja warszawska ani żaden z jej służących organów prasowych nie zaprzeczyły dotychczas informacjom o tym planie, o którym wiadomości rozeszły się jedynie poza Polską, podczas gdy w kraju sprawa ta otoczona jest absolutną tajemnicą. Polacy za granicą są przerażeni zamierzeniami deportacyjnymi, które według

posiadanych wiadomości, mają być zrealizowane na 3 miesiące przed datą mobilizacji powszechnej. Z istoty planu wynika wyraźnie, iż rząd sowiecki — na wypadek ewentualnego konfliktu wojennego — opracował plan „oczyszczenia“ terenów polskich, strategicznie tak ważnych, z inteligencji polskiej tj. z elementu, stanowiącego ośrodek i podstawę wszelkich niezależnych ruchów narodowych wrogich każdemu okupantowi.

Wszyscy Polacy zastanawiają się nad prawdopodobieństwem istnienia i realizacji podobnego koszmarnego planu, który — gdyby wszedł w życie — oznaczałby katastrofę dla przyszłości naszego narodu. W sprawie tej należy uwzględnić zasadniczy pogląd partii bolszewickiej na inteligencję i na sposób jej traktowania w walkach o cele sowieckie. Pogląd ten najdobitniej sformułował Lenin w książce pt. „Państwo i rewolucja“, w której wyraźnie stwierdził, że proletariat walczący o przebudowę świata, musi doszczętnie zniszczyć inteligencję burżuazyjną i na jej miejsce stworzyć swoją własną, nową, ideałom rewolucyjnym oddaną — inteligencję robotniczo-chłopską.

„WYBORY“

Cztery stronnictwa, należące do tzw. bloku wyborczego, osiągnęły porozumienie co do podziału mandatów. Socjaliści i komuniści otrzymają po 32,5% z ogólnej liczby mandatów, jakie zdobędzie blok. Pozostałe 35% mandatów rozdzielone będzie między tzw. stronnictwo demokratyczne oraz drobną partię chłopską, kontrolowaną przez komunistów.

Do bloku należą: PPR, PPS, Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne. Poza blokiem pozostały: PSL i Stronnictwo Pracy. Na obszarach zachodnich przystąpiły do bloku Stronnictwo Pracy (secesja) i PSL „Nowe Wyzwolenie“. Na zachodzie poza blokiem pozostało jedynie PSL.

Mikołajczyk udzielił szwedzkiemu korespondentowi w Polsce informacji o stanie spraw PSL. Do starych informacji, które już podawaliśmy na łamach „Tygodnika APW“, dochodzą następujące:

Organ PSL „Gazeta Ludowa“ może się ukazywać jedynie w 7.000 egzemplarzy. Nekrologi zabitych członków PSL wstrzymywane są przez cenzurę. Liczne są wypadki udziału policji w mordowaniu ludzi, posiadających legitymacje partyjne PSL. Mikołajczyk pokazał korespondentowi szwedzkiemu na konferencji prasowej fotografie zamordowanych lub skatowanych członków PSL oraz zdejmowanych lokali stronnictwa. Mikołajczyk jest rozczarowany, zdeprimowany, bardzo zmęczony, pod koniec wywiadu jego przemówienie przeszło w szept. Nadchodzące wybory — zdaniem tego polityka, który chciał budować niepodległość Polski na współdziałaniu z okupantem — nie będą ani wolne ani uczciwe.

ZACHOD SPOTYKA SIĘ ZE WSCHODEM

BEIRUT OŚRODKIEM POLITYKI

Liban od dawna zajmował pozycję specjalną na Środkowym Wschodzie. Mieszkańcy tego kraju — Maronici, Muzułmanie i Druzowie, z natury swej niepodlegli i kochający wolność jak wszyscy górale na świecie, umieli sobie wywalczyć specjalną pozycję nawet w czasach potęgi państwa osmańskiego. „Książęta Gór” — jak Fachr Ad-Din w XVII wieku, lub emirowie Szihab w XVIII i pierwszej połowie XIX, byli niekiedy władcami zupełnie niepodległymi, mimo teoretycznej zależności od Wysokiej Porty. Turcy zdolali wprowadzić później złamać górali, przede wszystkim doprowadzając do skłócenia Druzów z chrześcijanami, ale nie zdolali ich nigdy podporządkować sobie całkowicie, a wreszcie byli zmuszeni uznać ich kraj „za autonomiczny sandżak Gór Libanu”, na którego czele stał gubernator-chrześcijanin, mający do pomocy radę, w której zasiadali przedstawiciele różnych wyznań.

Ten typowo góralski duch swobody jest i teraz „spiritus movens” niepodległości libańskiego państwa. Libańczycy czują się Arabami, jednakże są przeciwni włączeniu ich kraju do jakiegokolwiek większego organizmu państwowego, który obejmowałby obszary całej historycznej Syrii, a historyczna ich przeszłość jest źródłem, z którego czerpią siły i usprawiedliwienie swego stanowiska.

Nie znaczy to jednak, by Libańczycy pragnęli zachować jakąś odrębność kulturalną i być obcą wyspą na obszarze świata arabskiego. Właśnie Libańczycy-chrześcijanie w drugiej połowie XIX wieku ożywili ducha narodowego Arabów i zmumifikowaną w ciągu wieków kulturę arabską. Al-Bustani, Ibrahim Al-Yazdżi, Nedżib Azuri — wszyscy z Libanu — obecnie są uważani za bohaterów odrodzenia narodowego arabskiego zarówno politycznego jak kulturalnego. Pierwsze dzienniki arabskie „Al-Ahram” i „Al-Mokattam”, do dziś dnia wychodzące w Kairze i reprezentujące najważniejsze czynniki tutejszej opinii publicznej, zostały założone także przez chrześcijan z Libanu.

Równocześnie jednak Libańczycy, ze względu na swą religię, pozostawali w bardzo ścisłych stosunkach z Francją, pełniąc w owych czasach rolę protektorki chrześcijan w państwie osmańskim. Kultura francuska, szerzona przez liczne szkoły misyjne na Libanie oraz przez pozostający pod kierownictwem Jezuitów Uniwersytet św. Józefa w Bejrucie, zapuściła w tym kraju bardzo głęboko swe korzenie.

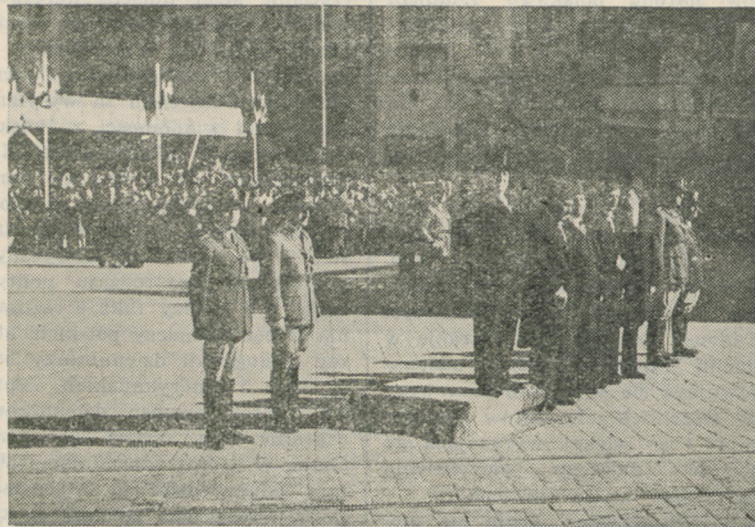
Nie poprzestając na kształceniu się w tych zakładach, liczni Libańczycy udawali się do Francji dla uzupełnienia swych nauk i przejmowali się tam wciąż podówczas żywotnymi ideałami Wielkiej Rewolucji, znajdując w nich źródło własnego patriotyzmu i

zapalu dla odrodzenia narodowości arabskiej. Nie można, oczywiście zapominać o poważnych zasługach jakie w dziedzinie pozyskania Libańczyków dla ideałów kultury zachodniej położyli misjonarze amerykańscy, jednakże ich dzieło, choć bardzo godne szacunku, nie mogło się równać z tym, co Libanowi dała kultura galicka.

Libańczycy w znacznej mierze stali się „Francuzami Wschodu”. Wiele rodzin tamtejszych używa w życiu codziennym bez różnicy dwóch języków — francuskiego i arabskiego, mówiąc nimi naprzemiennie z równą łatwością, oba uważając za własne. Owe węzły kulturalne, uznawane do obecnej chwili przez wszystkich Libańczyków, nie oznaczają jednak chęci utrzymania francuskich wpływów

Wprawdzie król Abdullah sam kilkakrotnie stwierdził, że uznaje konieczność niepodległego istnienia Libanu, gdyż tego wymaga dobro wszystkich krajów arabskich, jednakże — słusznie czy niesłusznie — Libańczycy obawiają się, iż powstanie Wielkiej Syrii może zagrozić całości ich własnych granic.

Aby zrozumieć te obawy, należy przypomnieć, iż w Libanie żyją obok siebie wyznawcy rozmaitych religii — kwestia na Wschodzie, gdzie więź wyznaniowa ma wciąż ogromne znaczenie, bardzo ważna. Obok więc chrześcijan, przeważnie maronitów, mieszkają tam druzowie oraz wyznawcy Islamu: sunnici i mutawile. Nieufność wzajemna między członkami poszczególnych gmin religijnych, datująca się od czasów bardzo dawnych, wciąż je-



Prezydent Libanu Szeik Bichara El-Khoury przyjmuje defiladę na ulicach Bejrutu w dniu święta narodowego.

politycznych. Prestiż Francji w Libanie i węzły między tym krajem a Zachodem były dziełem przede wszystkim misjonarzy, nie zaś urzędników administracyjnych Wysokiego Komisarzatu. Nacjonalisci libańscy uważając, że kraj ich osiągnął potrzebną do niepodległości politycznej dojrzałość, byli przeciwnikami dalszego trwania mandatu i parli całą siłą do jego likwidacji, co też od paru lat stało się faktem dokonany. Nie myśleli jednak nigdy o zerwaniu węzłów kulturalnych, łączących Liban z Francją.

Podobne zresztą stanowisko zajmują oni także wobec innych krajów arabskich. Czując się Arabami i pragnąc pełnić dalej swą rolę w dziele rozwoju politycznego i cywilizacyjnego arabskiego świata, nie chcą jednak wyzywać się swej tradycyjnej niepodległości ani też stać się jedną z wielu prowincji państwa syryjskiego, spadając w ten sposób do roli Dżezire lub Dżebel Druz. Libańczycy, choć szczerzy zwolennicy idei „zjednoczenia Arabów”, która znalazła swój wyraz w utworzeniu Ligi Państw Arabskich, są stanowczo przeciwni projektowanemu przez króla transjordańskiego Abdullaha państwu Wielkiej Syrii.

szcze istnieje, a rządy mandatowe bynajmniej nie starają się tych różnic łagodzić. Wielu więc muzułmanów libańskich pragnie połączenia z Syrią, gdzie ich współwyznawcy stanowią przytłaczającą większość. Zwłaszcza niektóre, niejako „zewnątrzne” okręgi państwa libańskiego, jak Tripoli, posiadające ludność sunnicką, jak Dolina Bekaa (starożytna Coelesyria) oraz Dżebel Amel, gdzie większość mieszkańców stanowią szyici-mutawile — mogłyby ciężać ku potężniejszemu, a wywierającemu wielki wpływ atrakcyjny sąsiadowi. W rezultacie mogłyby dojść do odpadnięcia tych obszarów, co spowodowałoby znaczne osłabienie państwa libańskiego, organiczonego wówczas wyłącznie do samego trzonu Gór Wielkiego Libanu i paska wybrzeża na północ i południe od Bejrutu. Dlatego Libańczycy, a przynajmniej ich większość, obawiają się powstania Wielkiej Syrii, które zburzyłoby równowagę istniejącą między ich krajem a obecną Syrią, rozleglejszą wprawdzie terytorialnie, ale nie dość silną, ani jednolitą, by miała być niebezpieczną dla mniejszego sąsiada.

Nie należy wszakże sądzić, że wszyscy chrześcijanie libańscy są przeciwnikami połączenia z Syrią, a

wszyscy muzułmanie jego zwolennikami. Większość muzułmanów, a przynajmniej muzułmańskich sfer kulturalnych, doszła do przekonania, iż niepodległość Libanu lepiej odpowiada roli tego kraju wobec świata arabskiego, podczas gdy z drugiej strony istnieje pewna grupa chrześcijan, bardzo nieufnie patrząca na swych rodaków wyznania muzułmańskiego i myśląca o utworzeniu w ramach zmniejszonego terytorium państwa, posiadającego bezwzględną przewagę ludności chrześcijańskiej. Ta grupa zwolenników „mniejszego Libanu” chrześcijańskiego posiada poparcie politycznych sfer francuskich, które myślą o odrestaurowaniu swych wpływów na Lewancie. Jest wszelako wątpliwe, by plany jej miały jakieś istotne widoki realizacji, spotykają się bowiem ze stanowczym oporem większości Libańczyków, zarówno muzułmanów jak maronitów. Kilkuwiekowa tradycja odrębności politycznej lepiej odpowiada duchowi mieszkańców Libanu.

Republika libańska może mieć przed sobą wiele trudności do przezwyciężenia, trudności groźnych jej poważnymi niebezpieczeństwami. Przede wszystkim wciąż jeszcze istnieje nieufność między poszczególnymi grupami wyznaniowymi i — mimo wysiłków obecnego rządu — różnice tego rodzaju przez długi czas psuć mogą harmonię polityczną w kraju. Poza to niewielki obszar i ubogi z natury, o kamienistej przeważnie glebie, kraj nie zdołał się jeszcze wydobyć z wojennych trudności gospodarczych, mandatowe zaś rządy francuskie pozostawiły mu w spadku nadmiernie rozrośnięty aparat administracyjny oraz wojsko, które Libańczycy pragną ze względów patriotycznych utrzymać, choć to jeszcze pomnaża ich finansowe kłopoty.

Ciężka sytuacja ekonomiczna, w jakiej znajduje się Republika Libańska, znakomicie sprzyja penetracji wpływów komunistycznych i rozwojowi sowieckiej propagandy, która w swoim czasie cieszyła się poparciem ze strony Francuzów i wskutek tego zdołała się tu mocno usadowić. Podobno w Libanie znajduje się teraz około 40.000 czynnych zwolenników idei komunistycznych. Dzięki temu kraj ten stał się ośrodkiem komunizmu na cały Środkowy Wschód. Komuniści tutejsi jak i wszyscy inni — działając w myśl rozkazów Moskwy, coraz to powodują niebezpieczne strajki i starają się podminować państwo libańskie, zwłaszcza, że kierownicy jego starają się podkreślać swoją niezależność i dążność do kierowania się w swych posunięciach wyłącznie tym, co uważają za słuszne i odpowiadające interesom kraju, choćby to się nie pokrywało z dążeniami wielkich mocarstw. Fakt udzielenia przez Liban gościnności kilkutomisycznej rzeszy uchodźców polskich jest niewątpliwie bardzo źle widziany przez Kreml.

(Dokończenie na str. 11)

Z dwu siostrzanych republik arabskich — Libanu i Syrii, niezależnych całkowicie od siebie (niby dawna Korona i Litwa), lecz związanych wielowiekową tradycją historyczną i dążących obecnie, po niedawnym odzyskaniu niepodległości, do jej ostatecznego ugruntowania — Liban jest tym krajem na Środkowym Wschodzie, który przyciągał około 5.000 uchodźców polskich. Są to przeważnie wygnańcy, którzy w latach 1939 — 1941 wywiezieni przymusowo do Rosji, w roku 1942 na skutek traktatu polsko-sowieckiego szczęśliwie uwolnieni z więzień, „łagrow“ i „posiołków“, przez Iran przybyli na stoki gór libańskich i, korzystając z udzielonej przez rząd libański gościnności, przebywają obecnie w stolicy Libanu Bejrucie, oraz w uroczych osiedlach podmiejskich: Ażeltunie, Babdadzie, Bdadunie, Beit Szebabie, Ghazirze, Rumi i Zuku.

Są to przeważnie rodziny żołnierzy, którzy bądź w wojsku polskim dotąd pełnią służbę, bądź też pełnili ją dawniej i polegli... Liban tedy więcej, niż jakikolwiek inny kraj, interesować może wielu czytelników „Tygodnika APW“ — i dlatego podajemy o nim nieco szczegółów.

KRAJ

Republika libańska zajmuje przestrzeń zaledwie 9355 klm. (Syria 193.145 km. kw.) i liczy obecnie około 1 miliona mieszkańców (Syria ok. 3 milion. mieszk.). Jest tedy Liban jednym z najmniejszych państw nie tylko Azji, ale i świata, czterdziesto-krotnie mniejszym od Polski z roku 1939 i trzydziście pięć razy mniej ludnym. Góry zajmują w granicach Libanu 6551 klm. kw. (ok. 70%), równiny — zaledwie 2.704 klm. kw. (ok. 30%); jest więc Liban krajem wybitnie górzystym, inaczej, niż Syria, której ok. 75% przestrzeni zajmują równiny pustynno-skaliste.

Liban, dawna Fenicja, przedstawia niewątpliwie jeden z najbar dziej uroczych zakątków świata, i to zarówno w pasie nadmorskim, bardzo urodzajnym, który stanowi prawdziwą „dolinę dostatku i krasoty“, jak i w części górskiej, wzdłuż obu łańcuchów górskich Libanu i Antylibanu, których zbocza z ich osiedlami i klasztorami, sadami i gajami piniowymi, oraz paru rezerwatami bardzo nielicznych już obecnie, słynnych niegdyś cedrów libańskich, na każdym niemal kroku prawdziwie neapolitańskie otwierają panoramy.

Nic też dziwnego, że krajobrazem Libanu zachwycali się i zachwycają się dotąd odwiedzający Liban pisarze i artyści, opisujący jego piękno i zabytki przeszłości. Wymienimy tu chociażby z Francuzów: słynnego Volney'a (zm. 1820), autora „Ruin“, — poetę romantyka Alfonsa Lamartine'a (zm. 1869), Ernesta Renana (zm. 1892) i wielu innych. Z licznych Polaków, odwiedzających Liban lub tu przez czas dłuższy przebywających, z zachwytem pisali o Kraju i pejzażu libańskim: już w XVI w. Mikołaj Radziwiłł, „Sie-

Prof. Stanisław Kościółkowski

POZNAJMY LIBAN

rotką“ zwany, który w roku 1583, więc za czasów Batorego, dopełniając ślubów, odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, a zawadzając o Liban i Syrię, po drodze zwiedził Bejrut, cedry libańskie, ruiny Baalbeku i Damaszek. Nie szczędził słów zachwyty Libanowi Juljusz Słowacki, który w roku 1837 — jak wiadomo — bawił w Bejrucie i w Ghazirze, a w klasztorze św. Antoniego w osiedlu Beit Haszbau tworzył „Anhellego“. Serdeczne wspomnienia poświęcił również Libanowi ks. Ignacy Hołowiński, znany w połowie XIX w. pisarz, późniejszy arcybiskup i metropolita mohylowski, w swej niegdyś bardzo przez babki i prababki nasze czytanej „Pielgrzymce do Ziemi Świętej“ (2 tomy, Wilno, 1842). Liczne echa z Libanu i Syrii znajdujemy również w utworach poetyckich Karola Brzozowskiego (1821 — 1904), który tu przez lat wiele przebywał, tu się ożenił i po powrocie do kraju, zawsze krainę podlibańską najserdeczniejszym darzył słowem.

Najwyższe szczyty Libanu, idąc z północy ku południowi, stanowią: Dzebel Makmal, koło słynnego rezerwatu cedrów libańskich (3066 m.n.p.m.), Kurnat es-Sa'uda (3090 m.n.p.m.), Dahr el Kudib (2900 m.n.p.m.), i Dzebel Sanin (2628 m.n.p.m.), ten ostatni w pobliżu Bejrutu. Nad łańcuchem Antylibanu, bardziej jednolitym i mniej pociętym dolinami, niż Liban, dominuje południowo-wschodnia najwyższa część jego pod nazwą Hermon (2814 m.).

Rzeki Libanu naogół są krótkie w biegu swoim i mają najczęściej charakter potoków górskich. Największa spośród nich — to Orontes (po arabsku Nahr el Asi — „rzeka buntownicza“) z paru dopływami, ogółem 400 klm.

długości, z czego tylko 50 klm. w górnym biegu należy do Libanu (reszta do Syrii), bardzo ważna ze względu urygacyjnych, której źródła znajdują się w dolinie Bekaa; rzeka Litani ma źródła na południe od Baalbeku i wpada do morza na północ od Tyru; wreszcie Kadisza (ujście koło Trypoli) i Nahr el Kelb („rzeka psia“ — starożytny Lykos), zaopatrująca w wodę wodociągi Bejrutu, a wypływająca z góry Sanin, oraz Nahr Bejrut, wpadająca do morza w Bejrucie. Eufrat przepływa w północno-wschodnich granicach Syrii, o Liban nie zawadza. Dla nas Polaków pamiętny może być przez to, że w roku 1833 generał Henryk Dembiński, będąc w Syrii, jeszcze przed przekopaniem kanału Sueskiego, sporządził projekt połączenia Morza Śródziemnego z Zatoką Perską poprzez ten właśnie syryjski odcinek Eufratu.

MIESZKAŃCY

Ludność Libanu, w ogromnej przewadze arabska, jest w większości swojej chrześcijańska i katolicka obrządku maronickiego, naogół bardzo pobożna. Uderzyć musi każdego po miastach, miasteczkach i wioskach libańskich wielka ilość kościołów, kaplic i klasztorów oraz ścisłe zespolenie spraw społecznych, szkolnych i dobroczynnych z życiem religijnym, które wycisnęło wyraźne piętno na patriarchalnej obyczajowości stosunków miejscowych. Liban jest jedynym krajem arabskim z większością ludności chrześcijańskiej (ponad 60%). W Syrii ogromną przewagę mają muzułmanie. Chrześcijanie libańscy tworzą mnóstwo obrzędów, odłamów i sekt.

Katolicy, stanowiący większość libańskiej ludności chrześcijań-

skiej, należą do obrzędów następujących:

a. Maronici. Stanowią oni grupę chrześcijańsko-katolicką najliczniejszą: jest ich w całym Libanie przeszło 300 tys. Są oni wiernymi synami kościoła rzymsko-katolickiego i zawsze, nawet podczas ciężkich rządów tureckich, pozostawali wierni jedności z Rzymem. Wywodzą swoją nazwę od św. Marona, żyjącego w V wieku. W nabożeństwie (mocno zlatynizowanym) posługują się językiem starorosyjskim, jako liturgicznym, arabskim zaś w modłach dodatkowych. Podlegają patriarche antiocheńskiego i całego Wschodu, mającemu swą siedzibę pod Bejrutem.

b. Greko-katolicy, inaczej zwani „melkitami“ (co znaczy: „król-lewscy“, czyli niegdyś wyznawcy religii królów, albo cesarzy bizantyjskich; po arabsku: król-cesarz — „melek“). Jest ich w Libanie około 70 tys.

c. Syrio-katolicy, liczący w Libanie zaledwie około 5 tys.

d. Ormiano-katolicy, w liczbie ok. 10 tys. Są to Ormianie, którzy do Libanu przybywali uchodząc przed prześladowaniami ze strony Turków, i są przeważnie imigrantami ostatniej doby (z przed lat 25), Ormianie-katolicy stanowią mniejszość — większość — to ormiano-gregorianie.

e. Chaldejczyko-katolicy są grupą liczącą zaledwie 1000 głów.

f. Katolicy obrządku lacińskiego, przeważnie przybywszy z Zachodu (Francuzi, Włosi, Belgowie, etc.), oddawna tu zamieszkali, w liczbie około 3000. Obecnie zasilił ich poważnie pod względem liczebnym Polacy, mieszkając w Bejrucie i okolicy w liczbie około 5000.

W Libanie znajdują się również chrześcijanie wyznań niekatolickich, a mianowicie: grecko-ortodoksyjnego (orientalnego) — ok. 100.000; syrio-jakobici (dawni monofizyci) — ok. 3 tys.; ormiano-gregorianie, nie zuniowani z Rzymem, których jest około 70 tys., a więc o wiele więcej, niż Ormiano-katolików, a którzy również przybyli z Azji Mniejszej, przeważnie z Cylicji; chaldejczyko-nestorianie (inaczej asyrowie) — ok. 1000. Prócz tego mamy liczne grupy chrześcijan-protestantów, przeważnie amerykańskich, angielskich i szwajcarskich, którzy od dawna prowadzą tu ożywioną akcję misyjno-propagandową, ze szczególnym powodzeniem zwłaszcza wśród Ormian niekatolików.

Wyznania niechrześcijańskie w Libanie reprezentują przedewszystkim muzułmanie (40% ogółu ludności libańskiej, przytłaczająca większość w Syrii). Dzielą się oni na Sunnitów (jak Turcy, Egipcjanie), mających ogromną przewagę w Syrii, oraz szytów (jak Persowie), zgrupowanych głównie w Libanie, choć i tutaj sunnici mają wśród muzułmanów większość. Zarówno wśród sunnitów, jak szytów istnieją pewne odłamy i sekty.

(Dokończenie na str. 8)

PRZEWODNIK PO BEJRUCIE

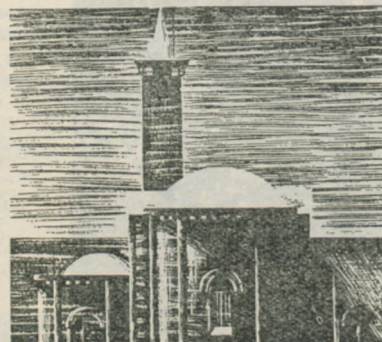
Nakładem Wydziału Kultury i Prasy D-twa JWSW został wydany „Mały przewodnik po Bejrucie“, w którym oprócz dokładnych danych interesujących każdego zwiedzającego miasto, znajdzie czytelnik podstawowe wiadomości o republice libańskiej, o zamieszkującej ją ludności, o jej składzie wyznaniowym i narodowościowym.

Wyszczególnione są także liczne instytucje polskie znajdujące się w Bejrucie, jak też i wszelkie ośrodki życia polskiego, powstałe na terenie Libanu.

Przewodnik po Bejrucie zawiera nie tylko turystyczno-krajoznawcze materiały, są w nim też podkreślone te związki, które zostały zadziergnięte między Polakami, a ludnością Libanu.

„Mały przewodnik po Bejrucie“ ma dołączony dokładny plan miasta

Bejrutu z wyszczególnieniem polskich urzędów i instytucji.



**MALY
PRZEWODNIK
PO BEJRUCIE**

WOJSKO POLSKIE ŻEGNA LIBAN

W dniach 28 i 29 października br. Dowódca Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie gen. Józef Wiatr odbył wizytę pożegnalną w Libanie, gdzie uchodźcy polscy znaleźli tak serdeczną gościnę i opiekę.

W pierwszym dniu swego pobytu Dowódca JWSW odbył szereg konferencji z władzami polskimi w sprawie opieki nad uchodźcami i rodzinami wojskowych, które to sprawy są przedmiotem specjalnej troski gen. Wiatra już od dawna. Nazajutrz rano przyjął przedstawicieli organizacji uchodźczych, delegacje poszczególnych ośrodków, oraz szereg petentów indywidualnych. Delegaci wszystkich organizacji społecznych i politycznych wyrazili wiarę, że pobyt Polaków na uchodźctwie będzie krótkotrwały i zakończy się rychłym powrotem do prawdziwie wolnej i niepodległej Polski. Wypowiedzi delegacji nacechowane były przywiązaniem do wojska polskiego i zdecydowaniem kontynuowania wysiłków nad utworzeniem sobie drogi do wolnej Ojczyzny. Po zakończeniu przyjęć gen. Wiatr złożył wizyty rektorom uniwersytetów francuskiego i amerykańskiego,

którym wręczył albumy pamiątkowe zawierające zdjęcia z życia wojska polskiego na Śr. Wschodzie.

Tegoż przedpołudnia Dowódca JWSW w towarzystwie delegata opieki społecznej E. Kocopera i zastępcy delegata M. Tyszkiewicza złożył wizyty pożegnalne ministrowi pełnomocnemu W. Brytanii oraz brytyjskiemu konsulowi generalnemu p. Cowley, któremu podlegają sprawy opieki nad uchodźcami polskimi w Libanie. General omawiał z konsulem generalnym najważniejsze sprawy dotyczące uchodźców polskich, wyrażając mu jednocześnie podziękowanie za wielką życzliwość i pomoc okazaną dotychczas Polakom. W szczególności omawiano sprawę studentów polskich na terenie Libanu, stanowiącą jeden z najważniejszych problemów uchodźczych na tym terenie. Konsul generalny Cowley zapewnił, że nadal będzie się serdecznie opiekował Polakami.

U Prezydenta Libanu

O godzinie 15.30 Dowódca JWSW przyjęty został na uroczystej audyencji przez Prezydenta Republiki Libańskiej szejka Bichara El-Khoury. Wizyta ta miała na celu pożegnanie Prezydenta i złożenie mu daru wojska polskiego. Gen. Wiatr przybył w towarzystwie posła R. P. w Libanie dra Zawa-

dowskiego oraz w asyście trzech oficerów. Przed siedzibą Prezydenta oczekiwał Dowódca JWSW oddział honorowy armii libańskiej. W chwili przybycia generała trębacz odegrał hasło generalskie.

Gen. Wiatr wraz z otoczeniem udał się do rezydencji Prezydenta. Adiutant gen. Wiatra niósł dar

wojska polskiego — wspaniałe srebrny buńczuk wykonany przez żołnierzy-artystów w obozie Qasasin. Jak wiadomo buńczuk — odznaka najwyższych dowódców



Wizyta pożegnalna Dowódcy JWSW u Prezydenta Libanu. Obok Prezydenta stoją gen. bryg. Józef Wiatr i minister Dr. Zygmunt Zawadowski

wojskowych, wprowadzony został do wojska polskiego za czasów Jagiellonów, do rozbiorów był sztandarem jazdy, po wskrzeszeniu zaś armii polskiej w r. 1919

Deklaracja gen. Wiatra dla prasy

Przybyłem do Beirutu, ażeby pożegnać się z Libanem. Jako reprezentant armii polskiej, która walczyła o wolność wszystkich narodów, pragnę wyrazić uczucia Polaków w Libanie. Uczucia te są jak najserdeczniejsze w stosunku do Pana Prezydenta Republiki Libańskiej, który w swej wielkoduszności stał się opiekunem uchodźców polskich, przyjętych zresztą także przez całą ludność libańską w duchu przyjaźni i serdecznej gościnności.

Miałem zaszczyt być przyjętym przez Pana Prezydenta i jako dowódca Jednostek Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie wręczyłem mu buńczuk, tradycyjny znak wojska polskiego, jako wyraz wdzięczności armii polskiej za ujmującą życzliwość Pana Prezydenta, rządu i ludności libańskiej w stosunku do wojska, rodzin wojskowych i uchodźców polskich.

Polacy nigdy nie zapomną, że w pobliżu Beirutu w 1940 roku zaczęła się tworzyć niezależna polska brygada p.n. Brygada Strzelców Karpackich, która później pod hasłem zwycięstwa wolności i sprawiedliwości, hasłem wspólnym Libanowi i Polsce — walczyła pod Tobrukiem i Gazalą.

Polacy również nie zapomną nigdy tego, że w pięknych górach Libanu odbywały się przygotowawcze ćwiczenia oddziałów 2 Korpusu Polskiego, który następnie we Włoszech przeszedł epopeę wojskową pełną chwały, przyczyniając się walemi do zwycięstwa aliantów. Niestety dziś Polacy wciąż jeszcze czekają na urzeczywistnienie celów ideologicznych i politycznych, o które Polska razem z aliantami w tej wojnie walczyła.

Wizyta u Pana Prezydenta utwierdziła mnie w przekonaniu, że uchodźcy polscy w czasie ich pobytu w Libanie będą mogli zawsze liczyć na najwyższą opiekę i życzliwość ze strony głowy państwa, jego rządu jak również ludności libańskiej.

Opuszczając Liban, raz jeszcze w imieniu wojska polskiego wyrażam serdeczne podziękowanie i składam najlepsze życzenia szczęśliwego rozwoju Republiki Libańskiej, życzenia pomyślności dla narodu libańskiego, rządu libańskiego i prezydenta republiki.

stał się godłem honorowym kawalerii — corocznie odbywały się konkursy o jego zdobycie. Buńczuk stanowiący dar dla Prezydenta Libanu, wzorowany jest na podobnych buńczukach z okresu króla Stefana Batorego. Posiada on drzewce z drzewa różanego, ogon buńczuka jest z białoczerwonego włosia. Motywy dekoracyjne według starych wzorów. U szczytu buńczuka — polski czekan ze skrzydłem orlim, stylizowanym w srebrze. W ostrzu halabardy herb republiki libańskiej — cedr, kuty w patynowanym brzoźwie. Między skrzydłem a ogonem buńczuka, przybranym siatką ze srebra, znajduje się odznaka wojska polskiego na Środk. Wschodzie. Poniżej 4 tarcz ze wrytymi odznakami: 2 Korpusu, Ochwył drzewca okryty czarną, kozłową skórą, opleciony srebrną siatką z wrytymi na obu galkach herbami Libanu i półksiężycami. Stopka okuta srebrem z wrytą na niej datą: rok 1946.

Po przywitaniu się z Prezydentem gen. Wiatr wygłosił serdeczne przemówienie, dziękując za opiekę nad Polakami w Libanie, wspominając pobyt w tym kraju Brygady Karpackiej w roku 1943, pobyt brygad 3, 5 i 6 w latach 1943/44, pobyt szpitala wojskowego w latach 1944/45 oraz podkreślając szczególnie życzliwy stosunek Prezydenta do problemów polskich. Następnie Dowódca JWSW wręczył Prezydentowi buńczuk honorowy i odpowiedni dyplom wykonany na pergaminie, z napisami w językach polskim i arabskim.

General podkreślił, że wręczając Prezydentowi ten dar nawiązać pragnie do dawnych tradycji polsko-arabskich, jako że buńczuk przeszedł do armii polskiej ze Śr. Wschodu, oraz zadokumentować gorącą wdzięczność i życzliwość Polaków wobec Prezydenta Libanu, rządu i narodu libańskiego. Gen. Wiatr wręczył również Prezydentowi pięknie oprawny album z odpowiednią dedykacją, zawierający szereg zdjęć fotograficznych z pobytu wojska polskiego na Środkowym Wschodzie.

Prezydent Bichara El-Khoury głęboko wzruszony podziękował gen. Wiatrowi za piękny dar od wojska polskiego, zapewniając, że przyjaźń Libanu dla Polaków i Polski jest bezinteresowna. Prezydent zapewnił o niezmiennym swym stosunku do Polski i Polaków oraz powtórzył zapewnienie dalszej opieki nad uchodźcami polskimi, pozostającymi na terenie Libanu. Prezydent wyraził nadzieję, że Opatrzność Boska przyjdzie z pomocą Polakom i pozwoli im doczekać się ostatecznie zwycięstwa sprawiedliwości i powrotu do własnej ojczyzny. Usprawiedliwiając swe wzruszenie, Prezydent Libanu podkreślił, że głębokim smutkiem napawa go widok żołnierzy polskich, walczących tak

ofiarnie od szeregu lat, jako synowie kraju, który pierwszy podjął walkę z Niemcami i poniósł największe ofiary. Aczkolwiek nie osiągnęli oni jeszcze prawdziwej wolności swej Ojczyzny, to jednak Prezydent wierzy, że ofiara żołnierzy-tulaczy i całego narodu polskiego nie będzie daremna i wyda w końcu swe owoce.

Po przemówieniach Prezydent poświęcił pewien czas na rozmowę z gen. Wiatrem i towarzyszącymi mu oficerami, wypytyując ich życzliwie o zamiary oraz omawiając aktualną sytuację. W czasie rozmowy dokonano szeregu zdjęć fotograficznych. Prezydent postanowił przechowywać buńczuk w swej sali recepcyjnej. Po audyencji gen. Wiatr wraz z otoczeniem opuścił siedzibę Prezydenta żegnany z należnymi honorami.

W godzinach popołudniowych Dowódca JWSW przyjął delegację Bratniej Pomocy Studentów Polaków w Beirucie i odkomenderowanych na studia oficerów w lokalu polskiej YMCA, i odwiedził Gospodę P.C.K. oraz świetlicę YMCA, znajdujące się w świeżo wynajętym gmachu hotelu „Metropol”. Wieczorem poseł R. P. dr Zygmunt Zawadowski podejmował gen. Wiatra obiadem w lokalu Poselstwa R. P.

Echa w prasie libańskiej

Prasa libańska poświęciła pożegnalnej wizycie gen. Wiatra wiele uwagi. Dziennik „L'Orient”, najpoczytniejsze pismo w krajach Lewantu, zamieścił na stronie tytułowej dwa duże zdjęcia przedstawiające moment wręczenia buńczuka oraz osoby, biorące udział w audyencji u Prezydenta

Przed opuszczeniem Libanu Dowódca JWSW złożył deklarację pożegnalną dla prasy libańskiej.



Dar wojska polskiego ofiarowany Prezydentowi Libanu: buńczuk — historyczna odznaka dawnej jazdy polskiej — wykonany przez Stanisława Boguckiego, ulana z 8 Szpitala Wojskowego w El-Kantara.

Libanu. Zdjęcia te zaopatrzone są wspólnym tytułem: „Buńczuk uwieczni wdzięczność Polski dla Libanu”. W podpisie pod zdjęciami podkreślono że dar wręczony został w dowód wdzięczności za gościnność udzieloną przez Liban oddziałom polskim.

Dziennik „Eastern Times”, jedyne angielskie pismo wychodzące w krajach Lewantu, również zamieścił zdjęć z audyencji na stronie tytułowej z odpowiednią notatką.

Poczytny dziennik arabski „Al-Beszir” opatrzył fotografię, przedstawiającą moment wręczenia buńczuka w następujący podpis: „J.E. Prezydent Szelk Bichara El-Khoury przyjął generała Józefa Wiatra, Dowódcę Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie w związku z przeniesieniem tych jednostek do W. Brytanii. General skorzystał z tej okazji, by ofiarować Prezydentowi Libanu polski sztandar dla wyrażenia wdzięczności za gościnność, jakiej doznali na Libanie Polacy w czasie wojny. Inny arabski dziennik bejrucki „Saut Al-Ahrar” w kilka dni po audyencji zamieścił pełny tekst deklaracji pożegnalnej gen. Wiatra. „La Revue du Liban”, popularny miesięcznik ilustrowany, przyniósł w swym numerze listopadowym na jednej z pierwszych stron zdjęcie, przedstawiające moment wręczenia daru przez gen. Wiatra prezydentowi Libanu, zaś w dalszej części numeru zamieścił krótki artykuł p. t. „Sztandar polski dla Prezydenta El-Khoury”. W artykule opisany jest przebieg audyencji, podany tekst dyplomu wręczonego Prezydentowi wraz z buńczukiem oraz dokładny opis samego daru.

Komunikat podający opis urczystości ukazał się również w tygodniku francuskim, wychodzącym w Kairze, „Le Progrès Egyptien”.



Dowódca JWSW gen. Józef Wiatr wręcza Prezydentowi Libanu buńczuk — dar wojska polskiego.



Dokument przekazania Prezydentowi Libanu daru wojska polskiego, wykonany na pergaminie w językach polskim i arabskim.

POZNAJMY LIBAN

(Dokończenie ze str. 5)

Krańcowe pod względem wyłączeniowości odgałęzienie w Libanie stanowią tzw. metualici, mieszkający przeważnie na południu Libanu; aluici, albo alawici, skupieni głównie na północy, których wyznanie stanowi mieszaninę pierwiastków muzułmańskich, chrześcijańskich, indyjskich i staroperskich; izmaelici, niekiedy zwani hasasinami, sekta szyicka początkami sięgająca wieków średnich i bardzo w swoim czasie głośna; jezyci, czczący szatana i usiłujący przebłagać jego moc, którą uważają za równą mocy Bożej. Ci ostatni, zresztą, bardzo nieliczni w Libanie (o wiele więcej wyznawców mają w Syrii).

Natomiast liczni są i w Syrii i w Libanie Druzowie mający swoich „wtajemniczonych“, wierzący w jedynego Boga, znani niegdyś ze swojego wrogości nastawienia wobec chrześcijan - maronitów (rzeź w r. 1860). Przedstawiają oni mieszaninę pierwiastków mahometańskich (szyickich) i mistycznych-gnostycznych; początkami swemi sięga wyznanie druzyjskie pierwszych lat wieku XI-go i kalifa Hakima. Druzowie liczą w Syrii i Libanie razem przeszło 150 tys. wyznawców (w tym ok. 60 tys. w Libanie) i odgrywali dużą rolę w przeszłości tych krajów. W roku 1925-26 wzniesili powstanie przeciwko administracji francuskiej.

Żydów jest w Syrii i Libanie około 30 tys., z tego na Liban, a w znacznej części na sam Bejrut, przypada ok. 5 tys. Używają oni języka arabskiego.

ŻYCIE GOSPODARZE

Rolnictwo (uprawa pszenicy i jęczmienia), sadownictwo (winnice, pomarańcze, cytryny, banany, oliwki, morele i in.), ogrodnictwo warzywne oraz jedwabnictwo, pozatem hodowla bydła i drobiu — stanowią główne gałęzie zatrudnienia ludności libańskiej, zarówno chrześcijańskiej, jak muzułmańskiej, poza większymi miastami, w których rozwija się przemysł, rzemiosło i handel.

Przemysł miejscowy wyraża się przede wszystkim w wytwórczości rzemieślniczej. Przemysł bardziej nowoczesny, zwłaszcza wielki przemysł fabryczny, napotyka w Libanie (również i w Syrii) na znaczne przeszkody, do których należą: brak wykwalifikowanych sił technicznych, kapitałów i surowców. Wytwórczość przemysłowa w głównej mierze ogranicza się do wyrobów towarów konsumpcyjnych i znajdujących zbyt na rynku miejscowym, jak wyroby tkackie, trykotaże (np. fabryka pończoch w Bejrucie, założona jeszcze przed wojną przez przybyszów z Polski), obuwie, meble, mydła i perfumy, biżuteria, papierosy, zapalki, żywność, cement, cegła).

Uzdolnienia gospodarcze ludności Libanu — zgodnie z odwiecznymi tradycjami tego kraju

(Fenicja) — nastawione są raczej na handel, niż na wytwórczość przemysłową, i w nim znajdują swój najbardziej charakterystyczny wyraz. A położenie nadmorskie i porty, zwłaszcza port bejrucki, doskonale rozbudowany, i Trypoli — ułatwiają stosunki handlowe Libanu ze światem. Ogólna suma przywozu i wywozu przez te porty w r. 1938 wykazywała około 650 tys. ton różnych towarów. Głównymi artykułami eksportowymi były i są: jedwab, wełna w stanie surowym, skóry niegarbowane, owoce świeże i suszone, oliwa etc. Natomiast w imporcie figurują: bawełna, kawa, ryż, materiały budowlane, maszyny, motory, auta etc.

W miejscowościach górskich, ze względu na warunki klimatyczne i krajobrazowe, dużą rolę odgrywa przemysł lotniskowy i hotelarski, obliczony nie tylko na zamieszkałą ludność miejscową, ale i na przyjezdnych z krajów sąsiednich, zwłaszcza Egiptu, Iraku i Palestyny.

Warunki pracy w Libanie są naogół trudne. Posiada Liban podobno około 50 tys. bezrobotnych, co stanowi około 5% ogółu ludności. Z obcych przybyszów (stosuje się to i do Polaków) tylko jednostki wyjątkowo przedsiębiorcze i uzdolnione, a przytem posiadające wykształcenie wybitnie fachowe zwłaszcza w dziedzinie techniki, liczyć mogą i to z trudem na otrzymanie pracy.

MIASTA

Największymi miastami w Libanie są: Bejrut, stolica republiki. Liczy on obecnie przeszło 200 tys. mieszkańców. Trypoli, miasto portowe ok. 70 tys. mieszkańców, oraz Zachle — 20 tysięcy. Pozatem gęsta ludność Libanu żyje w nader licznych osiedlach, wioskach i miasteczkach, które jednak liczą nie więcej, jak po kilka tysięcy mieszkańców.

W związku z różnorodnością wyznaniową Libanu, miasta libańskie, a zwłaszcza Bejrut, przedstawiają niezwykłą, jedyną w swoim rodzaju mozaikę wyznaniową.

NIECO HISTORII

Jeżeli pod względem położenia geograficznego, krajobrazu, rasy ludności, jej sposobu życia i obyczaju Liban (wraz z Syrią) jest tak dalece różny od Polski, że w oczach Polaka uchodzi za kraj egzotyczny — to jednak poprzez historię Libanu snućby można długie pasmo porównań, które wykazałyby, pomimo oddalenia geograficznego, w niektórych momentach dziejowych zbliżenie losów krajów libańsko-syryjskich i narodu polskiego.

W toku swej pięćdziesiąt wieków trwającej historii Liban i Syria niejednokrotnie podlegały podbojom obcych najeźdźców, którzy usiłowali narzucić im swe panowanie, jak: Egipcjanie (trzy-

krotnie w dziejach), Asyryjczycy, Babilończycy, Persowie, Macedończycy, Rzymianie. Później po wiekach gwałtownych przewrotów i przemian w zakresie religijnym, politycznym i społecznym — kraje te uległy trzykrotnie straszliwym najazdom Mongołów (w XIII i początkach XV wieku), stając się „przedmurzem“ dla dalej na Zachód położonych państw arabskich, by wreszcie z powrotem znaleźć się pod władzą Mamaluków egipskich (aż do r. 1616) i później przez trzy wieki być pod władzą Turków (do r. 1918).

W ciągu tego czasu kraje libańsko-syryjskie przechodziły rozbiory i podział swoich terytoriów, traciły wolność, jęczały pod jarzmem obcym — lecz nie utraciły swego oryginalnego ducha, swojej osobowości narodowej, nie utonęły w morzu wpływów postronnych, wciąż dążyły do niepodległości, walczyły o nią wytrwale, miały swoich wielkich przywódców (np. Fahr-ed-dina w wieku XVII, Emira Beszira w wieku XIX)

i powstając do nowego samostanowienia, wykazywały niejednokrotnie zdumiewającą siłę regeneracyjną i żywotność.

Podczas wojny ostatniej, po z górą dwudziestoletnim okresie „protektoratu“ francuskiego, proklamowana została ostatecznie w roku 1943 niepodległa Republika Libanu (o większości chrześcijańskiej) ze stolicą w Bejrucie i Republika Syrii (o większości muzułmańskiej) ze stolicą w Damaszku. Rząd polski w Londynie był pierwszym, który uznał przez swego przedstawiciela w Bejrucie całkowitą niepodległość Libanu i Syrii.

Obecnie obie te republiki, posiadające własnych prezydentów, rządy i parlamenty, pozostają ze sobą w najściślejszej współpracy politycznej i gospodarczej i rozbudowują swoje życie niepodległe. Świadkami tej rozbudowy są Polacy, przebywający w Libanie, którzy za udzieloną sobie gościnną żywią dla narodu libańskiego serdeczną wdzięczność.

OJCIEC MAKSYMILIAN RYLLO

1802—1848

Pod powyższym tytułem ukazała się w Bejrucie nakładem autora broszura prof. Stanisława Kościalkowskiego. Zasłużony kierownik Instytutu Polskiego w Bejrucie, profesor Uniw. S.B. w Wilnie dr. St. Kościalkowski kontynuując swoje prace teherańskie, niestrudzenie śledzi związki kulturalne Polski ze Wschodem. Broszura poświęcona ks. Maksymilianowi Ryllo, jezuitcie polskiemu działającemu na terenie krajów Bliskiego Wschodu w pierwszej połowie XIX w., jest dalszym przyczynkiem do historii tych związków.

Ks. Ryllo przebywał w Libanie trzykrotnie: w latach 1836-1837, 1839-1841 i 1847. Głównym dziełem jego krótkiego, ale niezwykle bogatego życia, wypełnionego działalnością misyjną, było zaprojektowanie a następnie zorganizowanie Kolegium Azjatyckiego w Bejrucie, jako centralnej instytucji misyjnej na Wschodzie. Kolegium to owoc niezmordowanej pracy polskiego Jezuita, rozwinęło się z czasem we francuski Uniwersytet św. Józefa, na którym w obecnej chwili studiuje ponad 100 Polaków i Polek.

Broszura prof. Kościalkowskiego, przedstawiająca w zwięzłym szkicu całość życia zasłużonego misjonarza polskiego, oparta została głównie na dwutomowej monografii pióra ks. Czernińskiego, wydanej w Krakowie w 1911/12 r. autor uwzględnił jednak wiele innych źródeł skrzętnie zebranych

w bibliotekach bejruckich i jerozolimskich. Tekst polski poprzedza krótkie wprowadzenie w języku francuskim, zawierające streszczenie zasług Ojca Ryllo, uznawanego słusznie przez autora za najwybitniejszego misjonarza polskiego. Doskonała reprodukcja pięknej litografii, przedstawiającej portret ks. Ryllo (dzieło Ludwika Bulews-



O. Maksymilian Ryllo, jezuita polski, inicjator założenia uniwersytetu katolickiego w Bejrucie.

kiego) uzupełnia całość starannie, choć skromnie wydanej broszury. Jej opracowanie i wydanie stanowi poważną zasługę prof. Kościalkowskiego, który w niezwykle trudnych warunkach życia uchodził z tego świata, nie zaniedbując służby nauce i polskiej sprawie narodowej. W. T.

POWOJENNY ŚWIAT AKADEMICKI

Kiedy spojrzymy na mapę wschodniego brzegu Morza Śródziemnego — Liban rzuca się w oczy centralnym położeniem, jakby sugerując swoją ważną pozycję w Lewancie. Istotnie, ten wygodzony górami z Azji kraj odgrywał i odgrywa dalej dużą rolę w problemie Bliskiego Wschodu. Stai się przyczółkiem preżnej kultury europejskiej sięgającej w XIX w. po dziedzictwo upadającego imperium Ottomanów. I dlatego nie jest przypadkiem, że właśnie w Beirucie Zachód stworzył potężny ośrodek misyjnej akcji kulturalnej.

W drugiej połowie 19 wieku powstały tu dwie uczelnie — katolicka i protestancka. Wprowadziły za sobą dwa konkurujące języki, dwie kultury — francuską i angielską. Rozpoczął się cichy ale zacięty bój cywilizacyjny o ten ważny przyczółek. Miejsce było odpowiednie — tradycje uniwersyteckie Beirutu sięgają II w. po Chrystusa. Przez 80 zgorą lat współzawodnictwo dwóch kierunków kultury zachodniej jest tłem rozgrywek politycznych, które w rezultacie dały po pierwszej wojnie światowej zwycięstwo Francuzom, a po drugiej — zdecydowanie silniejszym Anglosasom. Przez 80 lat mieszkańcy Bliskiego Wschodu czerpią z dwóch źródeł dwa prądy wiedzy, które przenikają, budzą i wzmagają potężniący coraz bardziej 40 milionowy świat arabski.

Do tej kulturalnej kuchni Lewantu wojna wpędziła Polaków. Byłoby nawet dziwnym, gdyby nasza rozwłóczona po świecie nacja ominęła taki uroczy zakątek. Wpadali więc tam, w czasie wojny, oszołomieni nagłym wyrwaniem ze swoich miejsc na ziemi ludzie, sami, rodzinami, w grupach. Europa pulsowała ciężko w dreszczach swojej choroby i każda konwulsja jej umęczonego ciała pozostawiała tu jak morski przypływ, jakiś nowy osad. Polski „osad“ był ruchliwy, kłótlivy, barwny, szary — słowem różny.

Byli tam naturalnie i studenci. Rozpakowali swoje książki, sprawdzili pobieżnie, gdzieby tu można coś zjeść — i zabrali się do nauki.

Z początku było ich kilku, potem kilkunastu, wreszcie kilkadziesiątu. Mężczyźni i kobiety. Trochę wyszarżanych ubrań, trochę sukienek, w końcu mundury. Bractwo dorwało się do życia w spokoju i do nauki z chciwością, po polsku, skrzętnie zbierając do głów wszystko, co się może przydać w domu. Nastroj doskonały, zgranie, pełna młodość. Pobozni Jezuiti z Université St. Joseph i stateczni protestanci z American University of Beirut nie mieli zastrzeżeń: placą, uczą się nawet lepiej niż Arabowie. Z czasem niebieskooka, zadzierzysta młodzież polska zdobyła uznanie i sympatię. Było dobrze, pożytecznie, wesoło.

Ewakuacja Polaków z ZSRR wywarła swój wpływ na oblicze Beirutu i Libanu. Rosja wyrzuciła z siebie niedoniszczone resztki polskiego pielgrzymstwa. Przez Beirut zaczęły przepływać masy uchodźców ogłuszone nagłą wolnością, dobrobytem i brakiem jakichkolwiek obowiązków. Zaczęły tworzyć się całe osady polskie. Przybywała i młodzież. Beirut stał się poważnym polskim ośrodkiem akademickim — w roku szkolnym 1945/46 liczba studiujących przekroczyła 250 osób.

Jakże różna jest to środowiska od zwyczajnego studenckiego grona. Stworzone z rozbitków wojennej burzy, z ludzi młodych, ale o ogromnym bagażu przeżyć, kompleksów, wspomnień z wyczerpujących wędrówek i walk. Prawie każda dzielnica Polski ma tu swoich reprezentantów, prawie każda droga wiodąca z Polski w świat była przez kogoś z nich przebyta. Są 18-letnie panieczki, lykające chciwie swobodę po półklasztornych internatach wojskowych — są i 40-letni panowie, przeżywający swoją którąś z rzędu młodość. Jakie bogactwo typów. Przyjrzyjmy się grupie malarzy. Przeważają tu małżeństwa. On dowcipny, tro-

chę cyniczny student krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, naładowany erudycją i zapasem anegdót, stawiający śmiałe kroki w swoją sztukę i w świat. Ona, piękna medyczka o ogromnych oczach i przeraźliwie jasnym umyśle. Dalej młody, nierównoważony fantast z bujną czupryną i pilnująca go jak oka w głowie niedawno „zdobyta“, inteligentna „polowica“ z wydziału prawa. Potem znów małżeństwo, poważne, ciche, robiące wrażenie jakby potrafiło nawet z



Artysta malarz Józef Galuba z żoną na kolonii letniej studentów polskich w Btechnay w górach Libanu.

przezroczyściego powietrza na plenerze zbudować ściany małego własnego pokoiku wokół siebie. Dalej zasłużona 3-letnim narzeczeństwem para, pokonywująca wspólnym wysiłkiem drzeworyt, fortepian i strop betonowy, uśmiechnięta do siebie i do ludzi.

Potym inni. Jest zespół wzajemnej adoracji, prawie w komplecie zasiadający w ostatnim zarządzie Bratniaka. Przeważnie kobiety — wódz tylko wywodzi się z płci brzydkiej. Grupka łatwo się denerwuje, często płacze, wspaniale tańczy i ma komiczne zmartwienia. Pracują dobrze zespołem. Przeważnie są to starsze studentki, pełne najważniejszych przeżyć z wieczorków, imprez, zebrań. Jedna za drugą dałaby się porąbać, a już napewno jedna za drugą wydrapie oczy oponentom. Są to przyszłe dentyстки, medyczki, pielęgniarki, nawet adwokatkki.

Grupa „Nazaretanek“: Z początku trzymały się osobno, lekceważone, naburmuszone i „złe“. Potym jednak temperament nie dał trzymać się na uboczu. Wysoki procent wybitnie ładnych dziewcząt był zbyt duży, aby wytrzymać w izolacji. Przeważnie pierwszy lub wstępny rok. Ciekawe świata i swobód, nie zawsze rozumiejące, co się naokoło nich dzieje. Koleżeńskie — bardzo.

Są i inne grupy — wiele jest też odrębnych postaci, stanowiących klasę dla siebie samych. Polityk, kombinator, cwaniak — jedni mówią tylko o sobie, dru-

dzy — nigdy dobrze o innych. Wśród kobiet jest kilka wesolych brzydulek, dwie lub trzy obowiązuje piękności, które należy uwielbiać, trochę psychicznych kumoszek — parę wspaniałych, prostych, szczerych i koleżeńskich dziewcząt — doskonałych przyjaciół. Można o tym akademickim światku pisać bardzo dużo — zwłaszcza o kobietach, jest ich tu 80%. Jedną z bardziej charakterystycznych cech środowiska jest właśnie ten brak proporcji pomiędzy ilością mężczyzn i kobiet. Mężczyźni są więc w pozycji wygodniejszej — i może dlatego są mniej barwni, mniej interesujący. Są tu zresztą zwykle krócej niż ich koleżanki, wojskowi zjawiali się w Beirucie, aby dokończyć przerwane wojną studia i odejść z dyplomem, a i najczęściej z żoną. Dopiero ostatnie lata przygnały tu młodych, początkujących. Ale ci znów są zbyt młodzi, ażeby ucieleśniać marzenia o „księciu z bajki“.

Beirut żył swoim życiem, własnym, bujnym, wesolym. Zdawało się, że nigdzie nie było lepszych warunków dla stworzenia typu polskiego „akademika czasu wojny“, wytopionego w takim tygu życiowych różnaitości, dla wytworzenia jakiejś wypadkowej tyłu przeróżnych myśli, wiadomości i temperamentów, jakiejś nowej koncepcji polskiego wspólnego życia na obczyźnie.

Stworzono w końcu Bratnią Pomoc. Byli przecież wśród studiujących „fachowcy“, którzy na tym w Polsce zęby zjedli. Trzeba zaznaczyć swą obecność. Młodzi ludzie, otoczeni nimbem znaczenia, postanowili wziąć w swoje ręce ster życia grupy. Organizacja powstała dzięki uporowi założyciela, poprzez ścieranie się różnych pomysłów i wpływów, porwała cđ razu krąg swoich spraw większość studiujących. Rozbudziła w nich instynkty życia zespołowego i przysłowiową polską niezgodę.

Różne były fazy jej rozwoju. Rozwijala się jednak ciągle, zdobywając sobie coraz większy rozgłos i opanowując całkowicie własny studencki świat. Uzyskała, jako jedyna organizacja polska prawne zatwierdzenie przez rząd libański, uzyskała nawet jego przyjaźń, pomoc i opiekę. Rozwinęła szeroką działalność propagandową, organizując szereg imprez, uroczystości, koncertów. Urządzała nawet audycje polskie w libańskim radio. Dzięki pomocy War Relief Service studenci otrzymali dom, który odtąd skupiał ich życie w swym gościnnym wnętrzu. Bratniak zrobił dużą, pożyteczną robotę, za którą należy mu się prawdziwe uznanie.

Rzeczywistość polska nie jest jednak różowa i beirucki ośrodek akademicki najlepiej o tym świadczy. Gdy się z nim zetknąć po raz pierwszy — czyni wrażenie jakiejś oazy, do której nie dotarły wstrząsy powojennego kryzysu polskiego. Jest to jednak pozorne. Kryzys

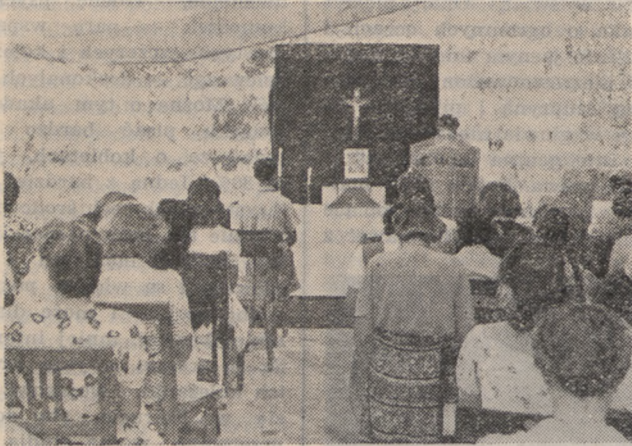


Przez trzy dni toczyły się burzliwe obrady walnego zebrania Bratniej Pomocy na kolonii letniej w Btechnay. Zdjęcie nasze przedstawia wewnętrzną konferencję „stronnictwa wojskowego“.

odbil się na wszystkich — nie ominął też beiruckiej grupy. Zostawił na niej głębsze może ślady, niż to się na pierwszy rzut oka wydaje.

Ślady kryzysu wywołanego warunkami wojennymi można zau-

wydane z takim trudem, są za mało czytane — leżą w składnicy, rozchodząc się tylko po parę egzemplarzy wśród bibliotek. Wiadomości o kulturze polskiej — zbyt małe. Wiadomości o problemach społecznych czy politycznych —



Nabożeństwo w Btechnay, kolonii wakacyjnej studentów polskich.

ważyć, jeśli się zwróci uwagę na zainteresowania młodych. Widać wtedy wyraźnie egocentryzm, brak poczucia łączności z otoczeniem i... odpowiedzialności za swoje wyróżnienie, za swoją uprzywilejowaną pozycję. Młodzież beirucka jest zbyt zajęta własnymi sprawami. Przebywając od kilku lat w uprzywilejowanych warunkach, odgradzona systemem zasiłków i zapomóg od poważniejszych trosk o swój byt — została ona jakby pozbawiona wycucia chwili obecnej i obowiązków, jakie ciążyą na niej jako na zespole. Myśl o przyszłości jest jak gdyby przepojona chęcią zabezpieczenia przede wszystkim samemu sobie dobrych warunków, zdobycia dyplomu i zajęcia jakiegoś ciepłego miejsca w świecie. Młodzi uważają, że wszystko co otrzymali i otrzymują — prawnie im się należy, wypływa z ich oczywistej wyższości nad otoczeniem. Pod tym kątem wi-

także niewystarczające. Stosunek do pewnych konfliktów politycznych, zachodzących obecnie w naszym środowisku polskim jest niedość głęboko przemyślany — znajduje wyraz w emocjonalnych oddechach. Prosto młodzi nie dają sobie często rady z dzisiejszym dniem.

Zagadnienie to nie jest zresztą jedynie problemem młodzieży akademickiej — jest wynikiem całego spłotu warunków, które wytworzyły obecną sytuację wszystkich Polaków poza krajem. Zjawisko nie zdążania za chwilą bieżącą jest powszechne wśród polskiego wychodźstwa. Może skupienie przez młodzież całego wysiłku na kształceniu się i całej uwagi na swoich własnych sprawach jest wynikiem tęsknoty za upragnionym życiem osobistym, za twórczą, konstruktywną pracą? Przecież żyją, tak jak wszyscy Polacy, w obłądnym wirze zagad-



Dziennikarze libańscy z wizytą u studentów polskich na kolonii letniej w Btechnay.

zenia patrzą na sprawy Polski i świata — rzeczy nie dotyczące uniwersytetu, mieszkania czy stolówki są odsuwane na dalszy plan. Daje się zauważyć zbyt małe zainteresowanie Polską po tylu latach nieobecności i tulaczki po świecie — relacji świeżo przybyłych z Kraju słucha zaledwie kilkanaście osób. Książki polskie,

nień politycznych, które nie zależą dziś zupełnie od polskiej wojny, a każde z nich jest dla Polaków sprawą życia i śmierci. Może chcą się wyzwolić od duszącego każdą myśl kompleksu polityki i wojny, tak bardzo ciężącego na psychice wszystkich Polaków, i w kraju i na emigracji? Może podświadomie dążą do zajęcia jakiegoś swojego

własnego miejsca na ziemi, do uzyskania samodzielności, a w oparciu o nią do zdobycia możliwości wpływania na swój los?

Z pewnością te okoliczności wywierają silne piętno na psychice młodzieży i może nawet usprawiedliwiają w części ograniczenie jej zainteresowań pod kątem skoncentrowania uwagi na szybkim zdobyciu stanowiska zabezpieczającego byt. W środowisku młodzieżowym sytuacja taka zagraża jednak młodości i pełnej radości życia. Są wśród niego ludzie, którzy chcą się wyrwać z tej nieco emerytalnej atmosfery. Jest im jednak bardzo trudno. Przez przebywanie ciągle w tym samym gronie, obciążonym ciągle tymi samymi, nieproporcjonalnie silnie przeżywanymi problemami — studenci w Beirucie stwarzają specyficzny partykularyzm odrębnej, tylko dla siebie istniejącej grupy.

Młodzież akademicka jest jednak mimo wszystko zbyt młoda, by nie potrafiła żyć pełniej, bar-

dziej świadomie, swobodniej i głębiej. Może ci młodzi ludzie, gdy wejdą w inne otoczenie, lub gdy postawią sobie szersze zadania niż dotychczas, będą zdolni wnieść do polskiej myśli coś nowego, potrafią stworzyć jakąś swoją własną, bardziej młodzieńczą koncepcję lub receptę przyszłości. Staną się wtedy znowu żywym członkiem wspólnoty. Mają do tego prawo i mają taki obowiązek.

Beirut może stać się ważnym punktem dla polskich interesów. Jako centrum kulturalne Bliskiego Wschodu stanowi on węzeł wpływów na świat arabski. Trzeba tam być i trzeba wykorzystywać możliwości. Polski ośrodek akademicki powinien być tam utrzymany — za każdą cenę. Młodzież, która się tam kształci może odegrać poważną rolę, o ile zda sobie sprawę ze swoich zadań jako młodego polskiego pokolenia wzrastającego w nowych, szczególnie trudnych warunkach.

Wacław Koc

CHRZEŚCIJAŃSTWO

(Dokończenie ze str. 1)

jen światowych i upadku cywilizacji gruntownie zachwiana. Uderzającą jest niezdolność cywilizacji zachodniej do stworzenia dziś w świecie organizacji wolnego życia ludzkiego. Widzimy stale, jak względy utylitarne, względy drobnych korzyści doraźnych odsuwają nawet w polityce światowej wielkie cele, wielkie zasady, od których przecież zależy przyszły rozwój ludzkości. Widzimy jałowość myśli i bezradność w chwili, kiedy pod olbrzymim naciskiem niebezpieczeństwa wschodniego waży się przyszłość naszej kultury. Jakże śmiesznie przedstawiają się dzisiaj płytko humanitarne recepty tego świata, świata Karty Atlantyckiej czy Czterech Wolności Roosevelta — pozbawionych, jak się okazało wszelkiej głębszej treści moralnej. Okazało się, że słowo Prezydenta Stanów Zjednoczonych nie nie znaczy, że słowo to zawiodło i rozczarowało setki milionów ludzi. A co niesie słowo Stalina? Truciznę najgorszą.

W tym zestawieniu dwóch alternatyw, dwóch filozofii, dwóch światów, dwóch ludzi: Roosevelt-Stalin, budzi się zrozumienie konieczności szukania nowej drogi, gdyż ani materializm komunistyczny ani materializm kapitalistyczny nie rozwiążą zagadnienia wolności życia. Wybijają znowu godzina nauki chrześcijaństwa. Tak jak w pierwszych wiekach swego istnienia zdobywało ono wyznawców dlatego, że głosiło ewangelię godności i wolności człowieka w przeciwstawieniu do niewoli, samowoli i totalnego ucisku ustroju rzymskich cesarzy, tak znowu dzisiaj chrześcijaństwo staje się programem walki o prawa naturalne człowieka. Na tej drodze zyskiwać ono będzie coraz większe znaczenie, gdyż ono jedno może przywrócić autorytet zasad moralnych, obowiązujących wszy-

stkich ludzi i wszystkie narody, obowiązujących je nie z rozkazu ludzkiego, lecz z uległości wobec praw Boskich.

Praca nad rozwojem uświadczenia chrześcijańskiego jest pracą dla przyszłości. Chrześcijaństwo nie jest samo w sobie programem politycznym, jest czymś więcej: światopoglądem porządkującym zasady współżycia ludzi i tłumaczącym istotny cel życia. Chrześcijaństwo nie jest więc samo w sobie i ruchem politycznym: jest podstawą tworzenia ruchu politycznego, jest źródłem, z którego ruch polityczny winien czerpać podstawową treść moralną.

My, Polacy, mamy szczególnie powód, by o tym pamiętać. Stanowimy wszak naród, który bardziej od innych zakuty jest w niewolę, naród który pracuje, działa i myśli wyłącznie niemal pod kątem przyszłości. Zagadnienie chrześcijaństwa leży u podstawy walki o tę przyszłość. Chrześcijaństwo, jak mówił Mickiewicz, stanowi wewnętrzną siłę problemu Polski. Pracując dla chrześcijaństwa, pracujemy dla Polski, pracując dla Polski — wzmacniamy chrześcijaństwo.

W tym połączeniu ideałów i dążeń Polski z ideałami chrześcijaństwa tkwi nasza siła i wiara w zwycięstwo, wiara, którą głosili narodowi za Mickiewiczem także Cieszkowski, Libelt, Norwid, Brzozowski, Marian Zdziechowski i tyłu innych głęboko pojmujących treść dziejów Polski.

Jan Szuldrzyński

ZJAZD STOWARZYSZENIA KOMBATANTÓW

W dn. 21 listopada br. odbył się w Qassasin pierwszy walny zjazd delegatów kół Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — Oddział Środkowy Wschód. Ze zjazdu tego otrzymaliśmy następujące sprawozdanie:

Wstępny okres organizacyjny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — Oddział Środkowy Wschód zakończył się dnia 21 ub. m. W dniu tym odbył się pierwszy walny zjazd delegatów kół, który uchwalił rezolucję ideową, tymczasowy regulamin Oddziału i dokonał wyboru władz, stwarzając podstawy normalnej pracy. W zjeździe brało udział 61 delegatów, dysponujących 69 głosami i reprezentujących 16 istniejących dotychczas kół, które w okresie przedzjazdowym liczyły łącznie 3.272 członków.

Obrady zagal prowadzący tymczasowego wydziału wykonawczego S. P. K. Oddział Środkowy Wschód, kpt. dr Surzyński, witając Dowódcę JWSW gen. J. Wiatra, gości oraz delegatów. Zjazd powołał przez aklamację przed dniem w składzie: kpt. Chmielewski M. — przewodniczący, kpr. Oborski A. i chor. Jankiewicz W. — asesorowie, sierż. pchr. Patkowska M. i st. strz. Sudnik M. — sekretarze.

Gen. Wiatr powitał przybyłych i życząc owocnych obrad podkreślił rolę, jaką S.P.K. powinno odegrać w zorganizowaniu zespołowego przetrwania naszego na obczyźnie po demobilizacji, kiedy obecne nasze wojskowe związki organizacyjne przestaną istnieć. Dowódca JWSW wyraził przekonanie, że żołnierze ze Środkowego Wschodu wniosą maksimum dobrej woli, świeże myśli oraz najlepsze wartości ideowe do przyszłej zespołowej pracy.

Następnie przewodniczący zjazdu odczytał pismo przewodniczącego Zw. Polaków w Egipcie p. Rdultowskiego oraz zakomunikował, że życzenia nadesłali również poseł R. P. w Libanie p. Zawadowski i prezes Rady Naczelnej Uchodźstwa Polskiego w Palestynie p. Pająk.

Po sprawozdaniu Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego i Wydziału Wykonawczego S.P.K. Oddział Wschód rozwinęła się obszerna i wyczerpująca dyskusja, w której wyniku sprawozdanie przyjęło 60 głosami. W dalszym ciągu obrad zjazd polecił przekazać do Komisji Ideowej sprawę opracowania rezolucji ideowej Oddziału Środkowy Wschód S.P.K. Następnie przekazano Komisji Organizacyjno-Regulaminowej sprawę tymczasowego statutu Oddziału. W każdej komisji byli reprezentowani delegaci wszystkich kół.

Po przerwie, poświadczonej na obrady komisyjne, plenum zjazdu wznowiło swe prace, uchwalając najpierw regulamin tymczasowy Oddziału Środkowy Wschód, przy czterech głosach przeciw. Następnie zjazd uchwalił przez aklamację rezolucję ideową w następującym brzmieniu:

REZOLUCJA IDEOWA

Zgodnie z celami S.P.K., wyrażonymi w statucie S.P.K. i rezolucjach walnego zjazdu delegatów S.P.K. w Londynie z dnia 24 maja 1946 r., a równocześnie uwzględniając „Tezy do deklaracji ideowej” Centralnego Komitetu Organizacyjnego S.P.K. Oddział „Syrena” z dnia 9 września 1946 r. — Walny Zjazd Delegatów Kół Oddziału Środkowy Wschód odbyty w dniu 21 listopada 1946 roku w Qassasinie powziął następujące uchwały:

- 1) Dążymy do zjednoczenia wszystkich Polaków na obczyźnie, zarówno wojskowych, jak i cywilnych — do związania się w jedną całość organizacyjną i ideową oraz wytworzenia wspólnej reprezentacji celem:
 - a) skutecznego prowadzenia nieustępliwej walki o niepodległość Polski,
 - b) stworzenia oparcia dla legalnego i konstytucyjnego Rządu Rzeczypospolitej, który wskutek wydarzeń wojennych znalazł się poza granicami kraju,
 - c) zachowania ciągłości suwerennego życia państwowego w oparciu o obowiązującą konstytucję.
- 2) Pragniemy utrzymać jak najściślejszą łączność z Krajem przez śledzenie przemian dokonujących się tam na każdym odcinku życia narodowego i dążeń w nim nurtujących oraz przez przychodzenie mu z pomocą w najszerszych granicach, na jakie tylko warunki pozwolą.
- 3) Chcemy wziąć wybitny udział w walce o zwycięstwo w życiu międzynarodowym zasad moralności chrześcijańskiej i kultury zachodniej oraz o wysoki poziom etyczny jednostki.
- 4) Łączymy się w walce o wolność własną z narodami Międzymorza w ich dążeniu do niepodległości.
- 5) Musimy poczynić wszelkie możliwe wysiłki w celu zapewnienia należytej opieki wychodźstwu polskiemu, pozostającemu na obczyźnie a nie związanemu z wojskiem.
- 6) Roztoczmy troskliwą opiekę nad rodziną, jako podstawową komórką zdrowego społeczeństwa i będziemy dążyć do niezwłocznego połączenia rodzin wychodźstwa wojennego, rozproszonych obecnie po świecie.
- 7) Nie możemy dopuścić do roztopienia się wychodźstwa wśród obcych. Będziemy dążyć do skupienia całości wychodźstwa możliwie na jednym obszarze. Pielęgnować będziemy tradycje narodowe i rozwijać kulturę polską.
- 8) Szczególną troską musimy otoczyć młodzież, której należy dać odpowiednie wykształcenie i przysposobić ją kom w realizacji ich dążeń. Nie

tak moralnie, jak i intelektualnie do życia i spełnienia jej obowiązków wobec narodu.

- 9) Dążyć będziemy do zapewnienia żołnierzom z A. K. i z kampanii wrześniowej 1939 r., będącym na obczyźnie, tych samych praw, jakie posiadają żołnierze, którzy walczyli pod dowództwem brytyjskim. Powinni oni wspólnie dzielić nasz dalszy los aż do odzyskania niepodległości.

- 10) Pragniemy przygotować wychodźstwo do zawodów cywilnych zgodnie z polskimi potrzebami społecznymi i gospodarczymi.

Po uchwaleniu rezolucji ideowej zjazd przystąpił do wyboru władz Oddziału Środkowy Wschód. W dyskusji nad sposobem zgłaszania kandydatów zabralo głos siedmiu delegatów. Po dyskusji zgłoszono nazwiska 36 kandydatów do Komitetu Wykonawczego i 8 do Komisji Rewizyjnej. Jednocześnie uchwalono, że delegaci mają prawo głosowania również i na innych członków S.P.K. według swego uznania.

W wyniku głosowania tajnego wybrano Komitet Wykonawczy w składzie (w nawiasach ilość głosów): kpt. dr Surzyński (53), wachm. Górecki (47), st. strz. Galecki (46), mjr. dypl. Kandel (46), kpt. dr Skulski (46), kpt. Szaliński (46), pplk. dypl. Rzyński (44),

por. dr Pilał (43), por. Zadurski (43), kapr. Jakubowicz (38), sierż. pchr. PWSK Petrozolin (38), mjr. PWSK Sychowska (37), sierż. Kula (34), red. mgr. Miłoszewski (34), chor. Jankiewicz (33) oraz na zastępców chor. Wójcik (31), por. Pyszko (27) i s. o. Dorobkova (26). Do Komisji Rewizyjnej wybrano por. Hikierta (52), por. Strzeleckiego (38), st. wachm. Kosiakowski (37), zaś na zastępców st. sierż. Skowieżaka (30) i kpr. Bujalskiego (28).

Po ogłoszeniu wyników głosowania zjazd postanowił wysłać depeszę do Prezydenta R.P., Premiera Rządu i Naczelnego Wodza. Na zakończenie obrad przewodniczący kpt. Chmielewski w krótkim przemówieniu zbilansował wyniki zjazdu, stwierdzając, że zostały ustalone normy i zręby organizacyjne Oddziału Środkowy Wschód S.P.K., który w niedługim czasie objął dużą ilość członków. Jednocześnie uchwalono credo ideowo-polityczne. Różnice zdań oczywiście były, ale nie przy ustalaniu celów głównych i naczelnych. Swoboda wypowiedzi pozwoliła na usunięcie kilku nieporozumień, które powstały na początku obrad. Wyboru władz stowarzyszenia dokonano zgodnie ze społecznym charakterem instytucji w atmosferze harmonii i koleżeństwa.

Zjazd zakończył swe obrady okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Jej Prezydenta, Władysława Raczkiewicza.

KALENDARZYK ŻOŁNIERZA JWSW

NA ROK 1947

nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów
— Oddział Środkowy Wschód

Kalendarzyk zawiera bogaty materiał informacyjny.

Cena za egzemplarz 70 milsów.

Do nabycia:

Jerozolima: Referat Kolportażowy Sekcji Wydawniczej J.W.S.W., Kasyno Oficerskie i Stołówka Żołnierska (Ratysbona), Składnica Książek (8, Storrs Ave.), Nowy Dom Polski.

Beirut: P.C.K. oraz inne punkty sprzedaży.

Tel-Aviv: Kiosk księgarski P.K.O.

ZACHÓD SPOTYKA SIĘ ZE WSCHODEM

(Dokończenie ze str. 4)

Ta właśnie gościnność, dzięki której liczni Polacy mogli na całe lata znaleźć oparcie i dach nad głową w górach Libanu, jest powodem, iż losy państwa libańskiego powinny nas szczerze obchodzić. Libańczycy pragną, by kraj ich stał się terenem wymiany kulturalnej między Wschodem i Zachodem. Nasze możliwości są obecnie bardzo ograniczone, sama jednakże obecność rzecz Polaków w Libanie daje nam możliwość wzięcia udziału w tej wymianie i dopomoczenia w pewnej mierze Libańczykom w realizacji ich dążeń. Nie

oznacza to, oczywiście, mieszania się do spraw polityki państwowej, do tego bowiem Polacy nie są ani prawnie ani moralnie upoważnieni. Mogą natomiast i powinni z jednej strony zapoznać swych gospodarzy z kulturą polską, opartą całkowicie na wzorach zachodnioeuropejskich, a z drugiej zaznajomić się sami z dorobkiem duchowym Arabów aby — gdy nastaną ku temu odpowiednie warunki — wykorzystywać swoje wiadomości oraz nawiązać ze światem arabskim węzły — dla Polski.

Witold Rajkowski

PERSKA PORAZKA STALINA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

CZŁOWIEK, KTÓRY OSZUKAŁ STALINA
Premier Iranu Gahwam Sultaneh w zupełności zasłużył sobie na przydomek „człowieka, który oszukał Stalina“.

Akurat przed rokiem „wybuchła“ sprawa azerbejdżańska. Agenci sowieccy, korzystając z moralnej pomocy udzielonej im przez armię czerwoną, okupując jeszcze w tym czasie północną Persję — proklamowali autonomię Azerbejdżanu. Centralny rząd perski w Teheranie był bezsilny, tym bardziej, że w owym czasie polityka mocarstw anglosaskich była jeszcze niewyjaśniona, a pewien odłam wpływowej prasy z londyńskim „Timesem“ na czele poprosto doradzał, aby dla świętego spokoju pozostawić Sowietaom wolną rękę w Persji. W tym czasie Sultaneh objął władzę i wydawało się, że nie zdoła uchronić Persji przed wchłonięciem jej w sowiecką sferę wpływów, a co najmniej, że nie zdoła ona uchylić się od utraty swych najbogatszych północnych prowincji. W takiej to sytuacji Sultaneh rozpoczął bezpośrednie rokowania z Sowietaami, pojechał do Moskwy, gdzie wszystko obiecał: i koncesje naftowe i zgodę na autonomię azerbejdżańską i dopuszczenie prosowieckiej partii Tudeh do wpływów na rząd centralny. Jednocześnie Sultaneh nie zaniedbał wnieść skargi do Rady Bezpieczeństwa z powodu przedłużenia okupacji sowieckiej poza datę 2 marca 1946. Władcy moskiewscy trochę pod wpływem tej ustępliwości Sultaneha, trochę przez wzgląd na opinię międzynarodową, a trochę wreszcie przez ufność we wpływy organizacji Tudeh na masy perskie — zgodzili się wreszcie na ewakuację.

Dziś jest już widoczne, że było to pierwsze poważne zwycięstwo Sultaneha, ale wówczas sądzono, że mimo ewakuacji wojsk wpływy sowieckie w Iranie pozostały nadal przeważające. W następnej fazie Sultaneh zawarł porozumienie z autonomistami azerbejdżańskimi, dzięki któremu ich siły zostały znacznie osłabione. Jednakże, aby nie wzbudzać jeszcze podejrzliwości Moskwy, Sultaneh dopuścił trzech przedstawicieli partii Tudeh do swego rządu. To było sygnałem do wybuchu w prowincjach południowych powstania skierowanego głównie przeciwko elementom prokomunistycznym. Dzięki temu powstaniu cała południowa Persja została od tych elementów oczyszczona, co z kolei poważnie osłabiło znaczenie „Tudeh“ w całym kraju. Równoległe z tym Sultaneh zaczął rozbudowywać własną partię polityczną, nadając jej powoli, ale stale, coraz bardziej antysowiecki charakter.

Jednocześnie pilnie obserwował, co się dzieje na całym świecie. Kiedy stwierdził, że anglosaska twarda linia w stosunku wo-

bec Sowietaów nie jest tylko chwilową taktiką, zrzucił z siebie maskę i, czując się dostatecznie silny na wewnątrz kraju, wystąpił otwarcie do walki ze wszystkimi sowieckimi agenturami w Iranie. Pewny poparcia Londynu, a w szczególności Waszyngtonu, nie dał się zastraszyć żadnym notom sowieckim i w rekordowo krótkim czasie doprowadził do zjednoczenia państwa, które przed rokiem zdawało się już nieuchronnie rozpadać.

Ostatnie wypadki w Persji są pierwszą klęską polityczną Sowietaów conajmniej od ośmiu lat. Dlatego nie należy się ludziom: rozgrywka nie jest jeszcze zakończona, Stalin nie dał jeszcze za wygraną i zapewne zechce jeszcze pokazać swój lwi pazur. A.e ten przykład jest niezwykle pouczający, gdyż wskazuje jakimi metodami można doprowadzić do regresji wpływów sowieckich. Metoda ta — to niezłomna twardość połączone z czujnością i przebiegłością.

GRECJA W ODMĘTACH WOJNY

W Grecji restauracja monarchii nie przyniosła krajowi spokoju, przeciwnie — zepchnęła go na same dno nieszczęść. Pożoga wojny domowej objęła prawie wszystkie okolice i nie podobna już dziś osądzić, kto walczy z pobudek politycznych, a kto dla bandytyzmu. Pewne jest tylko, że znaczne połacie kraju wyrwane są spod kontroli rządu greckiego i, że kraj, straszliwie doświadczony wojną z Niemcami, jest obecnie pustoszonej w bodajże jeszcze szybszym tempie. Jednakże nie tylko Grecja sama jest ofiarą zamaskowanej agresji bałkańskich satelitów Moskwy. Ostrze tej agresji również kieruje się przeciw Turcji z wyranym zamiarem uczynienia z granicy tureckiej takiej samej plonącej strefy, jaka istnieje obecnie na wszystkich granicach greckich. Cała sprawa jest charakterystycznym przykładem nawrotu Moskwy do tradycji wielkich imperiów zaborczych, które, kiedy z tych czy innych względów niewygodnie im było dokonywać samym grabieżą — zlecały to jednemu ze swych satelitów.

PO SESJI OZN

W tych warunkach szalejącej na Bałkanach „wojny nieregularnej“ śmieszonym jest mówić o poważnym wyjaśnieniu się atmosfery międzynarodowej wskutek ostatnich papierowych uchwał zakończonego właśnie walnego Zgromadzenia OZN, jak to czynią skłonni do pochopnych sądów publicyści anglosascy. W istocie na papierze wygląda, że Molotow i Wyszynski zrobili w Nowym Jorku szereg poważnych ustępstw, dzięki którym doszło do: ostatecznego ustalenia tekstów traktatów pokojowych z

pięciami b. satelitami Niemiec; powzięcia decyzji zwołania na 10 marca konferencji w Moskwie, celem rozpatrzenia projektów traktatów z Niemcami i Austrią; wycofania sowieckiego wniosku w sprawie wojsk przebywających na obcych terytoriach i uzgodnienia projektu przyszłych konferencji rozbrojeniowych; wreszcie do szeregu innych kompromisów o mniejszym znaczeniu.

W istocie jednak łatwo stwierdzić, że albo te ugody musiały dojść do skutku siłą rzeczy, albo w praktyce nie wnoszą istotnych zmian do międzynarodowej sytuacji. Traktaty z b. państwami nieprzyjacielskimi doszły dlatego do skutku, że uświęcają one teherańsko-jaltańską zasadę, w myśl której cztery z tych państw pozostaną nadal w strefie wpływów sowieckich, a pięte — Włochy pozostaną terenem ścierania się tych wpływów z wpływami anglosaskimi.

Zgodę sowiecką na dyskusowanie spraw Niemiec i Austrii uzyskano dlatego tylko, że Anglicy i Amerykanie dokonawszy fuzji gospodarczych swych stref w Niemczech kategorycznie odmówili wysłania stamtąd jakichkolwiek dalszych odszkodowań do Sowietaów. Zaś odszkodowania te są jednym z głównych warunków realizacji obecnej piatiletki, mającej na celu przede wszystkim podniesienie sowieckiego potencjału wojennego tak, aby mógł on sprostać mocarstwu zachodnim.

Może najciekawszą była dyskusja nad wnioskiem Molotowa, domagającym się, aby każde mocarstwo zobowiązane zostało do ogłoszenia liczebności swych wojsk utrzymywanych na obcych terytoriach. Wniosek ten postawiony został wyłącznie w celach propagandowych, a w szczególności miał na celu rzucenie złego światła na politykę brytyjską w Grecji, w Egipcie i na różnych obszarach azjatyckich oraz na politykę amerykańską w Chinach. Na ten wniosek Anglia i Ameryka odpowiedziały żądaniem ujawnienia liczebności wszystkich sił zbrojnych każdego państwa, bez względu na to gdzie się one znajdują, czy wewnątrz kraju czy też zagranicą na byłych terenach nieprzyjacielskich, czy obszarach państw przyjaźnionych lub neutralnych w czasie wojny. Ten kontrmanewr poskutkował, gdyż oczywiście Sowiety za żadną cenę nie chciały ujawniać ogółu swych sił. Ostatecznie wszystkie te wnioski nie zostały przyjęte, a w miejsce ich uchwalono rezolucję powierzającą Radzie Bezpieczeństwa przygotowanie konferencji rozbrojeniowej.

Trudno się jednak ludzi co do praktycznych możliwości takiej konferencji. Wiadomo bowiem powszechnie, iż dla Sowietaów rozbrojenie oznacza tylko i wyłącznie wydanie przez Stany Zjednoczone

tajemnicy bomby atomowej. Tajemnicę tą Sowiety chcą koniecznie pozyskać, ale same nie mają zamiaru nie tylko rozbroić się, lecz przeciwnie, będą się w dalszym ciągu i w zwiększonym tempie — jeżeli na to pozwolą ich wewnętrzna sytuacja — dozbrajać. Nie ma również nadziei na zrealizowanie planu międzynarodowej kontroli czy rozbrojenie w rzeczywistości zostało wykonane. W państwach demokratycznych, gdzie istnieje wolność prasy i słowa, taka kontrola jest bardzo łatwa, bo dopomagać jej będzie ogół obywateli danego kraju. Jednakże w sowieckim systemie totalistycznym nie jest ona możliwa, tym bardziej, że na olbrzymich przestrzeniach Syberii można w zupełnej tajemnicy przed światem przygotowywać narzędzia agresji do zawojowania całego świata.

Najważniejszą jednak kwestią, omawianą w czasie obecnego zebrania, było wysunięte przez szeregi mniejszych państw ograniczenie prawa stosowania weta. Długotrwałe dyskusje o niczego nie doprowadziły, gdyż Sowiety kategorycznie wzbraniały się zrezygnować nawet z drobnej czątki tej prerogatywy, którą po swojemu górnolotnie nazywają „zasadą jedności wielkich mocarstw“. Tak tedy cień liberum weta nadal wisi nad całą organizacją i przesądza o jej niezdolności do wypełniania tych zadań, dla których została stworzona.

MISJA LEONA BLUMA

Układ sil w obu izbach parlamentu francuskiego zupełnie uniemożliwia stworzenie rządu i to nawet tymczasowego, nie mówiąc już o rządzie operującym się na stałej większości. W tych warunkach Zgromadzenie Narodowe powierzyło tę misję Leonowi Blumowi, który jakkolwiek przez całe życie związany z partią socjalistyczną — dziś zajmuje stanowisko ponadpartyjne, a w szeregu ostatnich swych wystąpień dał dowód, że dobro Francji przekłada na dobro jakiegokolwiek partii. Ale misja jego jest w obecnym układzie sił politycznych w parlamencie niesłychanie trudna.

Trzeba przeprowadzić poważne reformy finansowe, a nie ma nikogo, kto by to uczynił. Zadana z partii nie chce brać sama odpowiedzialności za niepopularne zarządzanie, a z drugiej strony partii nie mogą się pogodzić, aby wziąć na siebie wspólnie tę odpowiedzialność. Jest charakterystyczne, że jakkolwiek wszystkie partii wybrały Bluma na premiera, gdy wszystkie inne kombinacje zawiodły — to jednak Blumowi nie udało się stworzyć rządu koalicyjnego i gabinet jego ma charakter prowizoryczny, a może być obalony przy lada głosowaniu w parlamencie. Zmora ciągle zmieniających się rządów nadal trapi Francję.

N. Nieświński